

antologia poezji
slamerskiej



antologia poezji
slamerskiej

SLAM

przedmowa
Wojciech Kobus

Poznań 2022

Copyright by autorki i autorzy publikowanych utworów
Copyright for this edition by Fundacja KulturAkcja

Redaktor merytoryczny: Wojciech Kobus
Korekta: Dagmara Świerkowska-Kobus

Fotografie: Marta Wieczorek
Projekt graficzny okładki, skład i łamanie: Dagmara Świerkowska-Kobus

Wydanie elektroniczne 2022
ISBN: 978-83-950140-5-5

Wydawca
Fundacja KulturAkcja
fundajakulturakcja@gmail.com

Dofinansowane ze środków budżetowych Miasta Poznania
Nazwa projektu: Projekt: literuFKA. VI Ogólnopolskie Mistrzostwa Ślamu Poetyckiego

POZnań*



spis wierszy

Wojciech Kobus	Jan Mokrzycki
8	76
Teodor Ajder	Opal Ćwikła
14	78
Awałsia Askrobmysz	Monika Rak
22	88
Brugmansya	Andrzej Rudke
25	92
Bartosz Dłubała	Nikodem Saski
29	96
Jacenty Dżojstik	Dominika Skotarek
32	99
Michalina Janas	Piotr Smolak
35	104
Grzegorz Jędrek	Smutny Tuńczyk
42	111
Aleksandra Kasprzak	Marek Szewczyk
49	112
Julianna Kopleńska	Błażej Szymański
57	118
Aleksandra Korczak	Tomasz z Bydgoszczy
60	121
Kacper Korona	Magdalena Walusiak
63	122
Joanna Koszałka	Edyta Zbąska
67	127
Agnieszka Mącik	
72	

niepowtarzalny powrót

Pracując nad wstępem do tegorocznej antologii, zastanawiałem się, które wyrażenie lepiej oddaje stan polskiego slamu w roku 2022. Na początku rozważałem „wieczny powrót”. Jak inaczej określić pierwszy po dwóch latach izolacji rok, który ponownie wypełniliśmy turniejami slamerskimi, warsztatami i spotkaniami z poezją mówioną? Co innego sądzić o roku, w którym do finału Mistrzostw Polski trafiają faworyci pierwszych Mistrzostw z 2017 roku, w tym Rudka Zydel, mistrzyni tamtej edycji? Czy da się nie pisać o wiecznym powrocie, gdy na mapę slamerską po kilkuletniej przerwie wracają Katowice, które, tak jak w poprzedni latach, reprezentowała osoba pretendująca do sięgnięcia po tytuł?

Inną propozycją hasła spajającego ten rok jest „nic dwa razy się nie zdarza”. Nigdy wcześniej na slamach poetyckich w całym kraju nie było tak wysokiej frekwencji zarówno wśród publiczności jak i występujących. Na finale Mistrzostw Polski gościliśmy na widowni ponad trzysta osób, co jest naszym dotychczasowym rekordem. Większe zainteresowanie sladem spowodowało utworzenie nowych, prężnie działających grup organizatorów, jak na przykład Fundacja Heuresis funkcjonująca w Lublinie. Do polskiego krajobrazu slamerskiego, mam nadzieję, że na stałe, wpisały się nowe miasta takie jak Białystok czy Łask. W tym roku na turniejach międzynarodowych reprezentowała Polskę aż trójka slamerów. Magdalena Tyszecka dostała się do półfinału prestiżowego turnieju Grand Poetry Slam w Paryżu, który odbył się już po raz 19., Smutny Tuńczyk, dzięki zajęciu 10. miejsca na zeszłorocznych Mistrzostwach Europy, wystąpił na Mistrzostwach Świata w Brukseli. Mikołaj Wysocki, Mistrz Polski z 2021 roku, godnie reprezentował kraj na Mistrzostwach Europy w Rzymie. Rok 2022 okazał się również przełomowy ze względów organizacyjnych. Zbliżające się wielkimi krokami XX-lecie slamu w Polsce, sprowokowało nawiązanie porozumień między organizatorami z innych miast. Współpraca koordynowana przez Fundację KulturAkcję i osoby

zrzeszone wokół Slam.Art-u, przyniosła rezultat w postaci projektu do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na działania na nadchodzący sezon. Bez względu na decyzję komisji, nadchodzący rok będzie obfitował w wydarzenia slamerskie na wielką skalę.

„Nic dwa razy się nie zdarza” zdecydowanie przeważa nad „wiecznym powrotem”. Dla zjawiska tak niszowego jak slam, jest to obiecująca diagnoza, dająca optymistyczne prognozy na nadchodzący rok. Z pewnością w kwestii zagranicznej, żywimy nadzieję na wysokie noty dla ASD (Pawła Rogińskiego), który będzie reprezentował kraj na najbliższych turniejach. Jego umiejętności performerskie z pewnością przykują uwagę międzynarodowej publiczności. Rok 2023 to również 7. edycja Mistrzostw Polski. Czujni obserwatorzy sceny mają już swoich faworytów. Na szczęście każdy rok zaskakuje nas nowymi postaciami i podejściami do słowa mówionego, co oznacza powrót cytatu z wiersza Wisławy Szymborskiej w przyszłym sezonie.

Nietzsche jednak nie daje za wygraną. Wieczny powrót odzywa się w oralności literatury, jej aspektach retorycznych. Widać to chociażby w formie tekstów prezentowanych na slamach. Z każdym rokiem wypowiedzi slamerskie coraz rzadziej przypominają hermetyczną poezję, która ciągle dominuje na polskim rynku wydawniczym. Bliżej im do monologów bohaterów dramatycznych, które pomimo niejednorodności stylistycznej, ciągle nastawione są przede wszystkim na kontakt z odbiorcą. Coraz większa popularność slamu jest odpowiedzią na potrzeby społeczne, które zostały zwiększone przez pandemiczną izolację. Twórczość oralna eksponuje wartość wspólnoty, przy jednoczesnym zatraceniu kultu artysty i jego nieziemskich zdolności. Ten wątek zostanie rozwinięty w nadchodzącej pracy doktorskiej Dagmary Świerkowskiej-Kobus.

Z przeprowadzanych przez naukowczynię badań wynika, że w wypowiedziach slamerskich dominuje funkcja terapeutyczna. Ten wniosek pozwala na odseparowanie slamu od stand-upu czy rapu, innymi słowy stereotypowych skojarzeń służących do zdefiniowania omawianego tutaj zjawiska. Slamer jawi się jako osoba mówiąca o swoich problemach, chcąc odnaleźć się we współczesnym świecie, która poprzez użycie środków retorycznych, pragnie porozumieć się z odbiorcą. W utworach slamerskich wątki społeczne przeważają nad próbą wykreowania lepszego obrazu samego siebie czy wprowadzeniem elementów komicznych. Społeczne

możliwości wykorzystania tej formy wyrazu potwierdza coraz większe zainteresowanie warsztatami z autoprezentacji i kreatywnego pisania.

Odpowiadająca na te potrzeby Aleksandra Korczak, występująca na slamach pod pseudonimem Wiosna, została wyróżniona w ogólnopolskim konkursie na Nauczyciela Roku za swoją szeroko pojętą działalność kulturalno-oświatową. Wieczny powrót nakierowuje na walory dydaktyczne twórczości oralnej, przez co slam stał się już częścią systemów edukacyjnych w innych krajach. Kiedy przyjdzie moment na Polskę? Oby w tym wypadku wers Szymborskiej nie był proroczy.

Końcoworoczna antologia to kolejny ważny element wieńczący każdy slammerski sezon. Po raz kolejny w Wasze ręce oddajemy zbiór utworów stanowiący przekrój polskiej sceny slammerskiej. W tym wypadku również pojawia się pytanie czy w tekstach slammerskich dominują nowe wątki, zabiegi, czy obecne już w powszechnym obiegu, popularne tematy.

Motyw „wiecznego powrotu” wykorzystuje w swoim utworze Julianna Kopleńska. Jej wiersz „zmacone oczy doszukują” wskazuje na poczucie braku wpływu na własne życie. Stan, w którym znajduje się twórczyni, nie pozwala na planowaniu przyszłości. Autorka „musi zaakceptować koncepcję wiecznego powrotu”, co sugeruje, że czuje się bezsilna i zależna od okoliczności. Zagubienie i brak pewności siebie podkreślają nawiązania do postaci Józefa K. z „Procesu” Franza Kafki. Poczucie niezrozumienia i odizolowania od społeczeństwa uwidacznia się poprzez negatywną wizję samej siebie, widoczną w wersach „opadają ci ramiona / szkielet z plastiku się garbi”.

Wątek izolacji i potrzeby bliskości podejmuje również Edyta Zbąska. Tutaj chwilowym lekiem na samotność okazała się relacja z psem, który należał do innej osoby, z którą poetka nie ma kontaktu: „Cześć. To - jest Twój pies. Na całe jego życie”. Autorka wspomina podobieństwa, które wpływały na ocenę tej więzi jako wyjątkowej: “Też jesteś mała, zwinna, masz problemy z żołądkiem i nie panujesz nad emocjami. Nie lubisz mango i jak jest zimno - i kiedy ludzie odchodzą od Ciebie nagle, szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie”. Zbąska pisze list do swojego ukochanego zwierzęcia ze świadomością, że jej pupil nie będzie w stanie go odczytać, co potęguje poczucie osamotnienia nadawczyni.

Wyalienowanie, odrzucenie od społeczeństwa może być spowodowane również mizoginią. Brak równouprawnienia płci i wynikający

z niego dobrostan jest opisywany przez Aleksandrę Kasprzak. Autorka zwraca uwagę na problem nierówności płci w różnych dziedzinach życia, w tym w sztuce. Przytacza rozmowę z anonimowym panem, który ignoruje rolę kobiet w świecie artystycznym. U Kasprzak świat zdefiniowany jest jako miejsce stworzone przez mężczyzn dla mężczyzn, w którym bezpieczeństwo innych osób nie jest w żaden sposób zagwarantowane: „prawdopodobieństwo poważnych obrażeń w trakcie wypadku samochodowego jest dla kobiet o 47 proc. wyższe, bo testy aut wykonywane są w oparciu o wielkość i ciężar męskich ciał”.

Temat wyobcowania porusza także Bartosz Dłubała. Brak przynależności i niepewność wobec przyszłości określa jako stan permanentny, charakterystyczny dla ludzi funkcjonujących w XXI wieku. Dłubała ukazuje życie jako wieczna próba sprostania wymaganiom poprzednich pokoleń. Poszukiwanie własnego miejsca na ziemi, okazuje się bezcelową podróżą, którą wieńczy śmierć w przypadkowej lokalizacji. “No to flow never ending story of love / Toczy się koło obok obłok / Zwykły z góry ustalony spadek / Po dziadkach się przejechać przelecieć / Ciepłe kraje na wylot / Przebijać się wszystkie trupy / Trzymają się razem ziemi”.

Odmianą perspektywę na współczesność obiera w wierszu „Patchworking” Jan Mokrzycki. Pozornie niepasujące do siebie wydarzenia łączy metodą kolażu, wskazując na ich przynależność do tego samego świata. Ukrywając się za pozycją obserwatora, osiąga bezpieczeństwo, a także możliwość kontemplowania natury ludzkiej i dostrzegania absurdalnych sytuacji. Usytuowanie autora wynika ze wstydu i poczucia niepewności, które towarzyszy bohaterom większości tekstów prezentowanych na słomach poetyckich: “zszywa stare kawałki w nową jedność / bardzo wygodnie się je nosi / nie widać z nich mojej skóry / tak jest bezpiecznie”.

Po co pisze się wiersze w 2022? Tym pytaniem wita czytelników Grzegorz Jędrak i nie próbuje odpowiedzieć na nie w sposób jednoznaczny. Poprzez wyliczenia, składające się głównie z wypowiedzeń przeczących, autor określa ważność poezji w codziennym życiu. Skupia się na terapeutycznych walorach literatury, stwierdzając, że pisanie pomaga zrozumieć emocje i radzić sobie z lękami: “Wiersze nie są po to, by rozbijać granice awangardy. Wiersze są po to, by na granicy nie koczowali ludzie. Czego nie rozumiesz w tym, że oni właśnie zostawiają ludzi

na śmierć?”. Tworzenie pomaga przetrwać wielkie tragedie, odnaleźć sens życia i uwierzyć w możliwość zmiany rzeczywistości na lepsze: „Teraz próbuję być kawałkiem myślącego i współczującego wszechświata. Być kawałkiem, który puszcza dalej sygnał, który bierze go i daje. Teraz jestem tutaj. Teraz jest 13 stycznia 2022. Teraz macie wiersz”. Grzegorz Jędredek ukazuje czynność tworzenia jako przynoszącą ulgę cierpieniu i uczącą wrażliwości na krzywdę innych. Poezja pomaga wykształcić u człowieka empatię i pozwala doświadczać współczesności pod każdym jej aspektem.

Parafrazując Świetlickiego, już nigdy nie będzie takiego roku. Dokładając do tego wariację na temat słów Szymborskiej, można dojść do wniosku, że taki rok drugi raz się nie zdarzy. Mimo wszystko był ona dla wielu miłym powrotem do normalności, do tworzenia, czy po prostu do ludzi. Tym sposobem pożeniony został Nietzsche z Szymborską, Świetlicki z Nietzschem itd. Co wyjdzie z tych połączeń? Po co będzie pisało się wiersze w 2023? Na to pytanie odpowiemy równo za rok.



Teodor Ajder

bani walid

Lotnisko jest
i zbudowana przez Finów fabryka broni
w Bani Walid.

Nazwa tego libijskiego miasta rymuje z nazwiskiem poety:
Cyprian Norwid.

Norwid swe życie spędził za granicą, również w Paryżu,
żyjąc w nędzy

i utrzymując się z dorywczych prac graficznych.

Zmarł na obczyźnie, w przytułku, na dolnych warstwach klasowych piramid.

Obecnie w liczbie niewid norwidzi do Paryża i Berlina próbują się dostać.
Tych z Afryki na ich sinusoid

alnej drodze spotykają rutynowo
gwałty i tortury.

Zwłaszcza w Libii, w okolicach miasteczka Bani Walid.

Gdzie panuje apartheid i niewolnictwo.

Parządowe więzienia, ponad dwadzieścia,
siedzą w nich złapani na Morzu Śródziemnym
nowacy i nowaczki - norwidki i norwidy.

To od kiedy Unia zablokowała ratowanie na morzu
i zleciła, płacąc grubą kasę, procedury imigracyjne.
Libia teraz Unii egida. To jakiś bertolid!

W tych więzieniach na włosach gnidy.
ciosy i kastracja Norwidów,
wszystko filmowane w celu wyłudzenia okupu od ich rodzin.

Prawie wszystkie kobiety, które przybyły z Afryki Północnej,
zostały zgwałcone lub molestowane seksualnie podczas ich norwidiady;

Mniej, ale też często, gwałcą mężczyzn.
Cefeidy zmieniają swój blask na skutek okresowych pulsacji.

Wspólne groby pełne mężczyzn z odciętymi narządami płciowymi,
z kulami wewnątrz ciał, a zewnątrz keloidy, grube jak kule, w ziemi nie gniją.

Czy można uwierzyć ocalonym? Czy są masowe okaleczenia,
gwałt, wykorzystywanie seksualne, przymusowe kazirodztwo?

Rozebrać ich do naga, zmusić ich
do zostania gwałcicielami przed kamerami?
Mężczyźni też wracali płacząc,
rozmawiali o tym, co zrobili im strażnicy,
o tym, jak brutalnie to robili,
o tym co im wsadzili.
Mówili, bo byli gwałceni razem.

Przeważnie nie pamiętają o Bani Walid, ani o Libii.
Dla nich nie ma Bani Walid i nie ma Libii.

Przetrzymany w barakach bez słońca miesiącami, latami?
Dopóki Unia płaci rachunki trzymywania.
Setki tysięcy euro na łapanie
uciekających od wojny i biedy norwidów.

Ale co to? Norwidzi uciekli z Bani Walid!
Setka! Sotnia niebiańska!
Za nimi pościg. Ostrzał.
Norwidzi padają. Złapani trafią z powrotem do obozu
albo na cmentarz.

Unia wydała oświadczenie stwierdzające,
że kryzys norwidów na kontynencie minął,

i że przerażające warunki w libijskich ośrodkach detencyjnych to oczywiście problem.

Nie mają złudzeń Norwidzi,
ich napastnicy z Bani Walid
zapomniani są przez eumenid.

Lotnisko jest i fabryka broni zbudowana przez Finów w Bani Walid.
Więzienia są w Bani Walid.

Eumenid tylko nie ma, na razie, w Bani Walid.

Teodor Ajder

w kieszeni

Miał na sobie czarną kurtkę i bluzę, dżinsy i trampki.
Twarz i dłonie młodego mężczyzny
zjedzone przez zwierzęta morskie.
Przed wykonaniem autopsji, w Sycylii, zauważono,

że koszula topielca miała wszytą kieszeń na piersi.
Zawierała plastikową torebeczkę, z czarnym piaskiem.
Może z rodzinnej wsi? Uchodźcy często zabierają ze sobą
takie pamiątki kiedy ruszają w drogę.

Pół roku temu, zwłoki innego młodzieńca znalezione w ciężarówce pełnej
pampersów. Została zaplombowana w Turcji, otwarta
w Urzędzie celnym, w Warszawie, na ulicy Utrata.
Prześlizgnął się do środka tuż przed zaplombowaniem pojazdu.

Kierowca nie wiedział, że wśród pampersów
wiózł jeszcze coś. Nie wiadomo kiedy pasażer
w ciężarówce przemienił się w odpad. Suchy
przekroczył tyle granic i tyle wód, zawinięty w pieluchy.

Poetka ostatnio na słamie porównywała nieodwzajemnioną miłość
do zatrzymanego na przejściu granicznym bezpaszportowego uchodźcy,
do skorpionia w bursztynie, i do twardego stolca. Głosując na jej wiersz pomyślałem,
że jest niepoprawny. Ale może miała rację? Może słyszała o tych

zwłokach uchodźcy znalezionych pomiędzy paczkami z pampersami?
Trzeci niedoszły Polak nie musiałby nawet skorzystać z przymusowych
unijnych kwot dystrybucji uchodźców, tak jak ten pierwszy, gdyby przeżył.
Sam dotarł do granicy Unii. Popchnięty w plecy przez łufę pogranicznika,

stracił równowagę, spadł do wody, a kiedy został wyłowiony już nie żył. Tym razem nie była to woda śródziemnomorska, lecz Bug. Wyłowili go dzisiaj. Stoję przed wami, ja mówiący po polsku imigrant, nawet Nowopolak. Polski to mój piąty język. Ale jest to i mój język.

Nie wiem, czy uciekłem od wojny w moim rozpadającym się kraju, czy chciałem po prostu lepszego życia. Czy mam się cieszyć, że Polska, że Europa, że mnie wpuściła, że nie odrzuciła całkowicie, że jestem teraz jednym z was? Czy mam płakać, że takich jak ja już nie chce wpuścić?

Nie posiadam broni ani żądła... oprócz kilku noży kuchennych. Mówię wam, nie chcę nikogo napaść, ani zabić, ani zgwałcić. Ci trzej, o których była mowa też tego nie chcieli. Na pewno. Marzyli, aby żyć. I wiecie co jeszcze? Od kilku lat noszę w kieszeni szczyptę warszawskiej ziemi.

Teodor Ajder

zahir

Cześć. Mam na imię Zahir.
Pochodzę z Bangladeszu.
Ten głos, ten język
jest trochę dziwny,
to ciało, jest trochę inne od mojego.
Ale, jak twierdzi jeden mój ziomal,
jesteśmy bardzo podobni.
Język, w którym do was przemawiam,
w końcu go rozumiem.
Jak ja się cieszę!
Tak na was patrząc, wydaje mi się, że wy też
rozumiecie co do was gadam, nie?
Jaka fajna okazja w końcu się nadarzyła!
Skorzystam, wbrew może
pewnych wątpliwości etycznych.
Ale mniejsza z tym.

No więc, mieszkałem w Białymstoku.
Bangladesz - Białystok.
Banglastok - Białadesz.
Bia-Ba, Ba-Biał... Babel.
Czy jest tu ktoś z Bangladeszu?... Nie?
A może z Białegostoku?

Od ponad stu lat, w pewnym mieście
znajdują się mniej znane na świecie
ale monumentalne... smailiki.

W samym centrum, na ratuszowej wieży.
Zegary po jej bokach wraz
z usytuowanym na styku ścian
półokrągłym daszkiem tworzą
uśmiechnięte buźki. Gdzie to?
A no właśnie! Smajlik został wymyślony w Białymstoku!

A to ciekawe czy zgadniecie,
Najgęściej zaludnione miasto na Ziemi?
Najmniej przyjazne miasto na Ziemi?
Stolica mojej matczynej? - Dhaka.
Nic dziwnego, iż wielu z nas wyemigrowało.
Niektórzy, nie uwierzycie, aż do Białegostoku.

Mieszkałem tam tak naprawdę niedługo,
cztery, może pięć miesięcy, maks pół roku,
w strzeżonym ośrodku dla obcokrajowców.
W ciupie, w pace, w pudle, w turmie, w kryminale,
albo, po prostu, w „więzieniu dla bambusów”.
Nic takiego nie zrobiłem. Po prostu nie miałem
wizy. No i wsadzili. Taka procedura, narodowa.

Ale to nic, gorzej że od trzech miesięcy
mam dotkliwe bóle w piersiowej klatce.
Powszechnie imigranci odczuwają kłujący ból serca.
Lekarz faszzerował mnie tabletkami przeciwbólowymi,
Niemał jak kiszkę białostocką ziemniakami.

Niestety niepokojące objawy nie ustępowały.
Dziś, piątek, właśnie zwymiotowałem.
Strażnicy najpierw to zlekceważyli.
Skomentowali, że robię sceny.
Kolega z celi obok ubłagał jednak ich,
i strażnicy, łaskawie, karetkę wezwali.
Zmarłem w szpitalu.
Miałem zawał.

Według telefonu, z prawie dziesięć lat temu.
Nie zdążyłem nawet zobaczyć słynne smailiki na ratuszu,
ani skosztować lokalnej kiszki, podobno, wyśmienitej

wiersz przedstawiony na niepodległościowym ślamie w Olsztynie

Awalsia Askrobmysz

dom kobiet

Pod siódemką nie straszysz. To tylko ślady. Znalazłam dzisiaj podpaski mojej babci od piętnastu lat ta sama szata graficzna. Po moich nie chodzą pająki, utkane firanki krwi miesięcznej pozostają bezpłodne niezamieszkałe. Odgarniam czarne niteczki i wężę w środku. Drewniana szafka, toruńskie zakłady materiałów opatrunkowych. Weźmy je ze sobą.

Zostawiam. Jem z jej talerzy, piję z jej kubków, szklanek i kieliszków. Jej granatowa kura strzeże moich plastikowych skarbów pozłacanej szesnastki z kryształkami swarowskiego. Gdzie indziej miałabym schować tę nutkę wstydu?

Podobasz mi się babciu, gdy siedzisz w tym ogrodzie z moją małą babcią stojącą obok. Mam jej fryzurę i twoje oczy. Wszystko co wiem, to że lubiłaś banany a w twoim pokoju z drewnianym kredensem zrobimy łazienkę.

Bałam się twoich śladów. Kalendarz z matką boską kiedyś prawie rozciął mi brew. Matka. Brokatowa boskość. Na nienaruszonych gwoździach, bez pękniętych szybek, wciąż wiszą w tych samych miejscach. Kobiety ostrobramskie i częstochowskie. Ocalone.

Minęłam się z tobą o kilka sekund później, a teraz przytulam się w dusznym białym pokoju i myślę, że w tej nadpalonej przeszłości zrobię sobie przyszłość. Wybudowaną na zgłiszczach, nieutuloną w ciepłe lipcowego słońca, z blizną na czole mojego taty, znamieniem w moich oczach.

Jeśli mam być domem, to chcę być chlebem,
bo chleb jest miłością rąk.
Miłością rąk.

Zapisuję się na zagrzybionych ścianach,
odmierzam zelówką.

Przytulam cię babciu w tym białym krześle na trzech nogach.
Przytulam cię babciu.

Awalsia Askrobmysz

orientacje

Mieszkać w pałacu to skazywać się na rzeź. Nie trzeba niewiniątek by stracić datę ważności. Ofiara jest zawsze wobec wielkości – nawiasu, w którym jesteś dla kogoś. Jeśli masz 21 lat to znaczy, że umarłam.

Ile czasu potrzeba, by odkryć nieobecność?

Ile by ogolić owcę?

Ile by wysłać ją na rzeź?

Ofiara lepiej by była krwawa. Zostaną ślady. Mała trumienka z pierwszych stron gazet. Dziecko, którego imienia nie przetłumaczył żaden orientalista. Jeśli Halikarki znaczy pamięć, to wiedz, że dziś już nikt o tobie nie pamięta.

Ukrywam się pod sfilcowaną wełną i kiedy będę gotowa odróżnić bee od mee zapytaj mnie o wszystkie półki, szuflady, schowki, etażerki, meblościanki, skrzynki, szafki, kredensy, komody, te czki, puzderka, bombonierki, regały, skarbonki, tace i wazy.

– Ej, nie wiem, gdzie położyłam klucze. – Pocę się, pulsuje mi obszar między wełną a uszami. Mielę się w sobie. – Gdzie do kurwy te klucze?

Brugmansya

na początku była cisza

Na początku była cisza
Delikatna, mlecznobiała
Łagodna jak stara kotka, która zasnęła ci na kolanach
I pozwoliła policzyć dokładnie każdy włosik na jej grzbiecie
Na początku był pusty krajobraz
Tak rozległy, że wydawał się nieskończony
Jak pustynia Mojave
Którą możesz iść przez wiele godzin i ciągle jest tylko pustynia
Ale każde ziarnko piasku, kiedy weźmiesz je w dłoń
Opowie ci na ucho swoją własną historię

Potem było słowo
Najpierw tylko jedno, nie za głośne
Zdążyłam je przeczytać kilka razy, przemyśleć jego znaczenie
Zasmakować go, poobracać przez chwilę w ustach
Poczuć, jak kręci kóleczonek moim językiem
Słowo; słowo;
Powtarzałam je jeszcze przez kilku tygodni
Zanim pojawiło się kolejne
Zanim słowa zaczęły ustawiać się w rzędzie
Kolorowe, małe drewniane klocki
Z których mogłam powoli układać swoją resztę życia

Potem pustynia zaczęła się zaludniać
Spotkałam człowieka, który opowiedział mi
Więcej niż wszystkie ziarenka piasku razem wzięte
Zanurzyłam się po szyję w jego duszy
Tak przyjemnie mnie obmywała
Chciałam, żeby to trwało wiecznie

Ale szybko zaczęła wysychać; dojrzałam na dnie
Dywan z glonów, martwe ryby i stary kalosz
A gdy podniosłam wzrok, na pustyni stały już tłumy
A historie mieszały się w jedną wielokolorową masę

Potem był wielki stos książek
I kazano mi przeczytać je wszystkie
Z początku czytałam każdą od deski do deski, ale czasu było coraz mniej
A obok jednego stosu pojawił się drugi
Później trzeci, czwarty, dziesiąty
Aż zaczęłam z każdej książki czytać tylko tytuł i spis treści
Udając przed ludźmi, że oczywiście, znam je całe
Wkrótce książki wypełniały już cały pokój
A potem był film
A potem była pięciowymiarowa projekcja
A czasu było coraz mniej

Potem miałam wejść w tłum ludzi z własną historią
Choć bardzo bałam się, że zginie w kakofonii wszystkich innych
I przez nikogo i tak nie zostanie usłyszana
Ale zdążyłam ją zgubić biegnąc przez labirynt
Wypełniony śmieciami, błotem, kwiatami, brylantami
Stronami wyrwanymi z książek, połamanymi płytami
Poplątanymi włóczkami, neonowymi kolorami
Kurzem, pyłem, wodą, ogniem, ziemią
Ojcem i synem i duchem świętym
Nie miałam już szans jej znaleźć
Potem była nauka
Potem były przyjemności
Potem był samorozwój, medytacja, kursy kwalifikacyjne, sztuka,
memy, Karol Marks, kot z serem na głowie
I cały ten chaos w którym mam się niby odnaleźć
To może ktoś by mi z łaski swojej dał chociaż mapę?

A potem był już tylko szum
Mamo, ja chcę z powrotem w niebyt

Brugmansya

proces

Wysoki sędzie, przyznaję się do wszystkiego
Więziłam je w małym pokoiku
Zamknęłam je tam, kiedy tylko zaczęło dojrzewać i trzymałam jeszcze
długo po tym, jak dorosło
Miało tylko komputer
Czasem tygodniami nie widziało słońca
Nie myło się, nie ruszało, nie rozmawiało z żywymi ludźmi
Ale myślałam, że nic mu nie będzie
Przecież miało komputer
I na początku to nawet samo chciało
A na zewnątrz mogło mu się coś złego wydarzyć

Przyznaję się, czasami długo nie dawałam mu nic do jedzenia
Siedziało tam w pokoiku i cicho płakało z głodu
A potem rzucało się jak dzikie zwierzę na chipsy i zupki chińskie, które mu dałam
Czasami wymiotowało albo prawie mdlało w ciągu dnia
Ale myślałam wtedy, że to tylko jego wina
Mogło przecież nie być grube

Przyznaję, że wszystkie jego blizny to moja sprawka
Wbijalam mu paznokcie i zdierałam skórę
Przypalałam papierosami i kadzidełkami
Zadawałam rany cięte najpierw nożem po dziadku, potem maszynkami do golenia
Potem zorientowałam się, że żyłetki są bardzo tanie
Ale wysoki sędzie, każdą ranę potem odkażałam i pielęgnowałam
Smarowałam maścią, żeby szybciej się goiły
A że po każdym draśnięciu zostaje mu blizna, to przecież nie moja wina
I nic już na to nie mogę poradzić

Przyznaję się, że z całego serca go nienawidziłam
Chciałam, żeby było inne i mówiłam mu to codziennie
Że jest brzydkie, jednego dnia za chude, innego za grube,
Że najlepiej gdyby nigdy się nie urodziło
Oszczędziłoby to zmartwień wszystkim dookoła
Przyznaję się, że nawet chciałam je zabić
Powiem więcej – myślałam o tym bardzo dużo
Miałam już plany dopracowane ze szczegółami
Wypisane punkt po punkcie w pamiętniku
Ale z tyłu głowy zawsze myśl, że i tak ich nie wykonam
Tak naprawdę spróbowałam tylko raz – i wiem, że to nic nie zmienia
Ale byłam wtedy bardzo pijana
No i i tak mi się nie udało

Wysoki sędzie, mimo wszystkich dowodów
Które świadczą przeciw mnie tak ewidentnie
Wnoszę o wyjątkowe złagodzenie kary
Wystarczająco już cierpiałam razem z nim
Jedyne czego teraz chcę, to wszystko naprawić
Chcę być przy nim
I dać mu wszystko, czego nigdy nie miało
Kocham je, wysoki sędzie
Kocham moje ciało.

wiersz przedstawiony na slamie dla kotów w Poznaniu

Bartosz Dłubała

No to płynę i topię się
W skwarze w gwarze miasta niemiasta
Takie do dziesięciu tysięcy
Nie w rodzaju męskim albo żeńskim
Nijaki ma się rozumieć
Kształt pro forma turysty mieszkańca

No to dryfuję kurs angielskiego
Za godzinę i za jedną którąś pensji
Trochę presji ze strony matki ojca psa
Nie szkodzi nic się nie stało
Nic się nie udało zataić nie można
Już tylko mówić po angielsku

No to flow never ending story of love
Toczy się koło obok obłok
Zwykły z góry ustalony spadek
Po dziadkach się przejechać przelecieć
Ciepłe kraje na wylot
Przebijać się wszystkie trupy
Trzymają się razem ziemi
Ojców za spodnie matek za fartuchy
W groszki nie ma psów
Ich głosów szczeknięć kłów
A jakiś obcy za płotem
Za bramą za odrą za mnie
Wychodzi się wstydzić się stać
Na warcie na rzekach budowane mosty
Lecz to przejście graniczne stan krytyczny

Kryzys wieku dwudziestego pierwszego
W którym nie jestem jak cobain
Zresztą nevermind

wiersz przedstawiony na słamie dla kotów w Poznaniu

Bartosz Dłubała

subwersja

Lepiej się nie mieszać w tożsamość narzędzi walki
Co pozwala ustanowić ten dzień świętym świętem ocalenia

Dlaczego tak milczy martwy przed telewizorem
Medium łączącym z dobrymi duchami duszyczkami dziewczyn piękno-li-czy-ch**
Grubo po czterdziestce w trupa się wpił zalał odbiór satelitarny

Jest taki kraj afryka się nazywa a w nim piach pustynia
Brud smród niewykształcenie norm samookaleczenia
Jest odporny nas mass media informują
Geograficzny środek europy znajduje się w suchowoli

Jacenty Dżojstik

the Łony i rozważania filozoficzne

Dyć zol - podłoga. Filozol miłujący zol
Mój jes tyn konsek zoli... Ty niy bydziesz mi tukej fandzolił.
A The Łony ze Siemianowic - Mioł być Rookie roku Rocky szeroki ciulik
komin batory
Leonardo di kapsko, jako Hrabia Mokre Cipsko
ale ostał alkoholik zawsze koniec jakby blisko
ślonskie porno a w tle hip hop,
te mój szlam jak moje ekshibicjo
..ja wiyem, ciynzko
[Te!] Braci i Siory, Ulokowani na Zomku we loży...
Walka Placowa zaostrza się wraz z Podstympnym Postympnym!

Ad [1.] Łoża Masorza może porozumieć się z każdym MC
albowiem jest napisane: niektórzy lubią poezję

acz Mein Plac jak kajś 100 lat za Nemeckiem
i chytom się tych myśli uchwytnych jak gelender
i wiyem to w ten lub tamten dzień [wiysz jak]...
no ale jest tyż napisane: wovon man nicht sprechen kann, darüber muß
man schweigen
że Świat jest wszystkim, co jest faktem że nawiasem mówiąc: przedmioty
są bezbarwne
że Die Grenzen meiner Sprache bedeuten die Grenzen meiner Welt
Te! jest tak napisane [zaprawdę tak jest]...
Braciki i Siory Ulokowani w Łoży...
Fto ze zgromadzonych rozróznio kolory?
To jest fest loco! Za czym się gonisz?
acz Ludwig Wittgenstein wybitnym logikiem #Pyrsk
TOTAL FANDZOLIZM użulpatoli

Chacharyzmaty strój jak placowy
kaj boją sie chamy ciepją ajzole
Dyć! Nowy Wspaniały szlam dziś tu nadchodzi #pyrsk
[Jo] Szoł zech w poszukiwaniu Tradycji Honoru Cnoty
znod zech stracony czas być dać poe terroryzm
i coś lujom opowiem jakem sam już tu stoim
Bo to je #PyrskPyrsk po szur szur by już czuć jak przeleciało
choc Kolejorz to nie Raków Lewandowski gro kaj Puyol Karol
Miarka się przebrała [tujej] sacrum jak za patos
raport mniejszości zwiastun #3,5czasu.

Poć Ci przewina choby list do Koryntjanów
Fto se myśli że coś wiy niy zno tego jak wiy Jacuś
Kto nie pewien zajś jest żodnego faktu!
nie może być pewny sensu swoich słów Bratku/
Siorko... Ludwig Wittgenstein wybitny logik Mordo!
Braciki i Siory Ulocowni w Łoży
Fto ze zgromadzonych już przeblykoł szport galoty?
albowiem dwie są pory Lato i Ciulato
jak kochać to nie znaczy „zawsze w kakao”

Te! Musza takie ciepnać, bom bohater / że pajaco
bo tatata lelele / bo nam szlamu nie kazano
to po prostu tak sie stało corne chumury / małe halo.
najgorętsze bleble na zachód od Chorzów Batory[yyyy]
abo Ułan Bator yo ułan jaco, jo to tachoł jak tyn bajtel bojtel w batkach bez
przypału...
jak skazani na szoł zech od azot do nazot.
ulocowani nowagnoza we Poznaniu. yo



Michalina Janas

Św joanna d'arc

św joanno d'arc
módl się za mnie
żebym nigdy nie wyczuła zgrubienia
ani na prawej ani na lewej piersi
kiedy odprawiam swoja comiesięzną
autoinspekcję
ręce do góry
raczek wchodzi do gruczołów
ręce rozstawione na boki
raczek zaraz kogoś ukrzyżuje
ręce na biodra
raczek lubi tańczyć danse macabre
trzy proste palce
i don't volunteer as tribute raczku weź primrose nie mnie

św joanno d'arc
módl się za mnie
żebym się powstrzymała
od skomentowania posta
jegomościa
na temat wyższości płci brzydkiej
i neurotyczności płci jedynej potrzebnej
(jegomość pije piwo mentzena
na zdjęciu z kolegami)
powstrzymaj mnie od skomentowania
tekstem w stylu
my dick is bigger than yours
jegomościa żona lepiej czułaby się ze mną
lepiąc pierogi

czy tam
na niedzielnym spacerze
wybieraj sam
chłopcze niepodległy
racowy mistrzu
co odpycha zabory brukselskie
uważam, że naprawdę byłoby jej lepiej ze mną
patrząc na jej profilowe
i uśmiech cytrynowy na zdjęciu sprzed ołtarza

św joanno d'arc
módl się za mnie
żebym w końcu wyzbyła się wyrzutów sumienia
gdy widzę księdza na ulicy
albo zakonnice
bo uważam że ich pracodawca
nie istnieje
a i tak zarabiają więcej niż ja
kiedyś tak patrzyłam na nich
jak na opiekunów
teraz głupio mi powiedzieć
zakonnikowi z którym żartowałam na lekcjach religii
bo naprawdę był miły i do pogadania
o tym że nie wierzę w to
w co przez 9 lat wbijał mi on do głowy
ile godzin na mnie zmarnował
wstyd
wstyd mi za bycie glebą nieżyzną
taki siewca jak on
nie wybiera sobie terenu

św joanno d'arc
módl się żeby moje sutki
co się odbijają pod moim t-shirtem
jestem w drugiej połowie cyklu
nie wycelowały w nikogo

jak karabin maszynowy
w zdrajcę rewolucji
który zaraz krzyknie
ŁADNE CYCKI
albo
BABO DO DOMU UBRAĆ SIĘ
ach te moje małe kochane
mlekodajne skurwiele
tyle zachodu
o 0,5cm średnicy brodawki
i okolic okołobrodawkowych 1cm
raczku ty się odpierdol od nich

św joanno d'arc
wiesz co
myślę że tylko ty byś mnie zrozumiała
z całego zastępu świętych
dziewic
męczennic
płodnych matek
myślę że słuchałabyś madonny
nosiła tęczową tytkę na zakupy
miała w domu kopię "dwóch frid"
a na kolację wybierała
bułkę z lidla z ogórkiem kiszonym
i nie bałabyś się zafarbować włosów
na czerwono
pomimo że nie pasowałyby ci do
twojej cery
myślę że byłaś
jasną wiosną

Michalina Janas

wigilia przy suto zastawionym stole

co włożysz do garnka
kiedy twoja matka jest włoszczyzną
pietruszką młodszą siostrą
ojciec wodą
a zmarły rok temu pies
gazem w kuchence
czym jeść będziesz
kiedy paluszki dzieci, którym dajesz korki
zakłęte zostały w odbiciu srebrnej łyżki
a widelce wszystkie
jeszcze tkwią w ciele wiewióreczki z drzewa sąsiada

co w spadku zapiszesz kiedy kuny wyniosą twoje ostatnie chałaty
starannie wyprasowane koszule
kołyskę
tym razem bez dziecka
książki z regałów wyniosą na ogródek
gdzie spalą je na stosie
a na kompostowniku napiszą sprayem na niedźwiedzie
ACAB

na stringach matki zbudują nową teorię strun
na gorzałce ojca utopią żale
po przegranej nagrodzie nobla
po spaleniu ostatniego jointa starszego syna
zobaczą nowego Jezusa
który powie im jak pozbyć się sinic po jeziornych eskapadach

i opowie przypowieść
o łaziku szczeniaczku zagubionym
którego inteligencję przyrównać można było
do ruchliwości
kotleta mielonego
wytuptać łapką umiał kodem morsa tylko jedno hasło
“pañci jebie z pyska”x3
tylko to słyszał Pluton, Mars, Merkury, Słońce
wszyscy rozumieli kiedyś byli harcerzami
salutuj harcerzu
nie wrócisz do budy

Michalina Janas

15.11.2022

rakieta nie spadnie na mnie
bo kreski wyszły mi dzisiaj równe
rakieta nie spadnie na mnie
jeśli rozczesze psu ten wieczny kołtun za uchem
rakieta nie spadnie na mnie
po tym jak z fusów z kawy zrobię sobie maseczkę na twarz
rakieta nie spadnie na mnie
bo nie jem już nabiału, prawie nie jem już mięsa
rakieta nie spadnie na mnie
gdy wygram ślam poetycki
rakieta nie spadnie na mnie
wczoraj pomogłam siostrze z zadaniem z ułamków
rakieta nie spadnie na mnie
bo od czasu do czasu chodzę do teatru
i przeczytam książkę

rakieta spadnie na
chłopaka z gimnazjum który nagrywał mnie w szatni
dzięki niemu zrozumiałam że nigdy nie ucieknę przed tym wzrokiem
co roku składałam mu życzenia na facebookowym wallu
rakieta spadnie na
znajomego mojego ojca
który nie sterylizuje swojej kotki
co wiosnę maleństwa topione są w becze
rakieta spadnie na
tę niską kobietę
która w klubie po wciągnięciu szybkiej kreski
zaczęła mnie bić
rakieta spadnie na

twórców tintera
mea culpa
more like
twoja stara zbaraniała
kiedy zobaczyła litanię dick piców na twoim samsungu
na ich właścicieli też spadnie

możliwe, że rakietę spadnie na
mojego crusha
do którego nie odezwałam się na ostatniej imprezie
ma nowe profilowe, bardzo uroczy uśmiech
możliwe, że rakietę spadnie na
fryzjerkę, która robiła mi loki
na pierwszą komunię świętą
wszystkie inne dziewczynki miały koczeki
ale pani powiedziała, że w lokach będzie mi ładniej
miała rację
możliwe, że rakietę spadnie na
recenzenta książek, którego śledzę na socialach
ma śliczną dziewczyną i psa
wyżła weimarskiego
bardzo im zazdroszczę

Grzegorz Jędrak

po co się pisze wiersze w 2022?

Na pewno nie po to, żeby jakiś krytyk głaskał Cię po główce. Zaprawdę, powiadam Wam, jebać krytyków i ich przeteoretyzowane grantami głowy.

Na pewno nie po to, żeby się utrzymać z wierszy. Kapitalizm to piekło, w którym albo produkujesz opakowania, albo pakują Cię w opakowanie, a dobry wiersz to: jebać to, jebać to, jebać to. Człowiek chce kochać, a nie wpieprzać batony.

Na pewno nie po to, żeby Cię na akademii dali jakiemuś przestraszonemu dziecku do recytowania.

Niech temu dziecku wiersz będzie poduszką, gdy znowu o nim zapomną przykładni obywatele.

Na pewno nie po to, żeby się podobać. Wiersze są o życiu, nie o podobaniu. Drobnutkie grudki soli, szarpiące się przez palce.

Na pewno nie po to, żeby próbować zapomnieć o tym wszystkim, czego tak bardzo Ci potrzeba. Nigdy o tym nie zapomnisz, potrzebujesz tego i człowieku, jestem tu z Tobą, w tym wierszu i wcale nie musisz się spowiadać. Jesteś, więc myślisz.

Wiersze nie są po to, by rozbijać granice awangardy. Wiersze są po to, by na granicy nie koczowali ludzie. Czego nie rozumiesz w tym, że oni właśnie zostawiają ludzi na śmierć?

Fajnie, że Twój wiersz pomaga radzić sobie z lękiem przed śmiercią. Mniej fajnie, że Twój wiersz ignoruje życie. Ile jeszcze będzie takich gości, z którymi dobrze się ćpie, bo fajne wiersze pisze i jeszcze lepiej się ich wspomina, kiedy gość już nie może za siebie odpowiadać?

Fajnie, że Twój wiersz jest poszerzeniem granic języka, choć w 2022 potrzebujemy Cię bardziej niż kiedykolwiek, bo nasz język wciąż nie sięga zbyt daleko poza boga i ojczyznę, a boga już nie ma i przyszła pora na matczynę. Nie wiem, czy zdążyliście to zauważyć.

Nie wiem po co są wiersze w 2022 roku, wiem że nie mogę patrzeć jak powolutku godzimy się z katastrofą i całej lewicy łatwiej wyobrazić sobie klimatyczną apokalipsę niż koniec kapitalizmu.

Teraz jestem tutaj, próbuję postąpić dobrze, wziąć odpowiedzialność jak psylocybinę, nie płakać, mieć w sobie to wewnętrzne światło ginącego gatunku (pozdrowienia dla tych, którzy załapali subtelne nawiązanie do odcinka Star Treka).

Teraz próbuję być kawałkiem myślącego i współczującego wszechświata. Być kawałkiem, który puszcza dalej sygnał, który bierze go i daje.

Teraz jestem tutaj. Teraz jest 13 stycznia 2022. Teraz macie wiersz.

Grzegorz Jędrak

noc jest

Noc jest.

Siedzimy tu sobie.

Przez chwilę jest lepiej, przez chwilę jest człowiek
małą i niewidoczną dla nikogo kulką.

Wyobraź to sobie.

Jesteś i jest Ci dobrze.

Jesteś i nic nie boli.

Widzisz jak strumień światła przepływa powoli przez ciebie:
cały ten syf się goi.

Pozbywasz się zbroi.

Wyciągasz z siebie wszystkie zakrzywione szpile,
jesteś teraz czymś, co intensywnie żyje,

Co się w sobie łączy i co się naprawia.

Nie ma lekko, prawda?

Kiedy się otwierasz w środku mała rana.

Czasem można ukryć ją pod dobrą bluzą,
czasem wciąga w przeszłość jakby była dziurą.

Wszystko ma być szybko. Wszystko ma być naraz.

Weź ten dom na kredyt, będziemy mieć taras.

Wspólna biblioteczka, ty piszesz eseje

Dostajemy Nobla i nic się nie dzieje.

Nic się nie wydarza.

A później się budzisz i znowu jest rana.

A później jest praca i przebija płuca:

Wszystko ma być szybko. Wszystko ma być naraz.

Każda Twoja chwila będzie odmierzana.

Wszystkie twoje kroki będą policzone.

Wszystkie Twoje myśli idą w dobrą stronę.

Robisz wszystko, co każą i dostajesz szóstki.
Robisz wszystko co każą i czujesz się pusty.
Chodzisz tam, gdzie proszą, mało udostępniasz,
Jesteś raczej typem dobrego klienta.
Ten pogodny gościu, ta dobra typiara.
Wszystko ma być szybko. Wszystko ma być naraz.
Znowu się zapadasz.

Wiesz już, że Europa to pogodna wyspa.
Wiesz, gdzie jest granica, wiesz że to nie przystań
dla każdego typu. Wiesz, że nie masz prawa porządnie się wyspać.

Nie każdu tu śnić może, nie każdu może kochać,
cena metra jest ceną za życie w obłokach.
Wszystko będzie dobrze, jeszcze tylko chwilę,
Jeszcze tylko kroczek i będziesz motylem,
Który sobie leci, któremu jest lepiej.

Znowu pusto, cholera,
znowu czujesz rzekę, wiecie:
gdzieś tam w sobie Styks, Letę lub Xanax.
Może trochę Eufuorii? Leci gdzieś na streamie.
Może człowiek zapomni o całym tym syfie.

Noc jest.
Siedzimy tu sobie,
jesteś małą kulką.
Tutaj nas nie znajdą, tu przyjdą za późno:
Bo wiesz, chociaż tutaj możesz się zbuntować.
Noc jest. Ale będzie jaśniej.
Teraz chodź się schować.

Grzegorz Jędrak

czarne serduszka

Mam czarne serduszko.
Tuż za granicą jest wojna.
Polska jest taka piękna, jej twarz bogobojna.
Czytam sto wierszy ukraińskich, a moje znajome
czczą Maryję w swych postach jak pogańską matkę.
Przeżyliśmy pandemię i świat stał się kwiatkiem,
którego ktoś w wazonie postawił na blacie.
Kolejne stopnie piekła przechodzi przyjaciel,
a później znowu wraca i opisuje dokładnie,
co przeżył kiedy mózg wżerał mu się w piasek.

Takie są teraz wiersze, że nas łączą z ziemią:
poezja to stan skupienia nad spieczoną glebą.
Poezja to turniej przyjaciół
i siostrzeńska walka,
ciężko jest o poezję teraz, gdy pół świata
nie ma co włożyć do garnka.

Ale robimy poezję:
mamy czarne serduszka.
Ale robimy te wiersze i malujemy usta
swoimi słabymi wierszami,
które nie chcą być silne.
Swoimi małymi lękami,
które wzywają Godzillę.
W naszych bajkach się zawsze
buntowała planeta,
W naszych bajkach jest Gaja
i Kapitan Planeta.

A później dojrzewamy
i wszystko jest nie tak.
A później dojrzewamy
i tracimy człowieka,
który poszedł gdzieś dalej
i z czymś nas zostawił:
czy ktoś widział typa,
który się z nami bawił,
I tę dziewczynę która,
Nas tak kiedyś kochała?

Zresztą nieważne to przecież
była tylko zabawa
czarnych serc nad przepaścią
na znaczonych kartach.
Może się otworzyła w nas sala z drukarką,
która drukuje same fałszywe monety?
Tak płynnie przechodzimy od
„Pójdę po kredę!”
Po „kochanie, mam kredyt
mam wreszcie ten kredyt!”
Sosnowski ma niezbyt krtani,
więc brakuje poety
który by nas wyciągnął z tej

bezdusznej schedy
po przodkach, którzy chcieli
opanować atom.
Znowu wyszło jak zawsze,
świat stoi pod ścianą,
piszemy o nim poezję
I plujemy pianą.

I teraz by wypadało zrymować tu anioła,
którego mam ponoć w pniu serca
I który ponoć woła.

Anioł miał strzec wszystkich, którzy w podróż jadą,
ale czy kogoś ustrzegł przed upalną falą
Słońca, co jak uchodźca przychodzi na ziemię?
Od każdego anioła wolę fotosyntezę;
od każdego anioła sto razy wolę Ciebie,
ale jak długo wytrzymam nie pytaj,
bo nie wiem.

Aleksandra Kasprzak

gdzie się podziały tamte surrealistki?

Mail zwrotny w mojej niedosłej karierze copywriterki: chyba trochę za bardzo udziwniasz, nikt nie kupi produktu, który porównujesz do zdechłej papugi ary.

A mnie tak strasznie drażni, że wszyscy słyszeli o Salvadorze Dalim, Maxie Ernście, a nie o Leonorze Carrington i rozmawiam sobie z panem, który tak pięknie panjaśni mi surrealizm i ja próbuję wytrychem wcisnąć tę Leonorę do rozmowy, a on tylko oczami przewraca i mówi: TAKA SZTUKA TO NIE DLA BAB, BO BABY W TYM CZASIE ROBIŁY OBIAD I MĄSOWAŁY STOPY DALEMU, PRZYGOTOWYWAŁY KĄPIEL SOLANKOWĄ DLA ERNSTA I DUCHAMPA.

A mnie nic mnie tak nie wkurwia jak patriarchy i gadanie o dziwności świata zaproponowanej przez statecznych panów.

Bo moje wychodzenie poza normatywność dla pana surrealisty żadnym wychodzeniem nie jest, co najwyżej drzeniem rozrzewnionej dziewczynki, co wygląda jakby ledwo co wyszła z gimnazjum. No przyznaj, Aleksandro, przecież wciąż pytają cię o dowód.

Surrealista ma ugruntowany stosunek do cnót niewieścich: najpierw rozrodcza kreatywność, potem no najwyżej jakieś szydełkowanie.

Ja mu nie ufam, ale słucham, słucham, równocześnie będąc myślami przy niewidzialnych kobietach.

Ciekawostka, o której nikt nie chce słuchać: prawdopodobieństwo poważnych obrażeń w trakcie wypadku samochodowego jest dla kobiet o 47 proc. wyższe, bo testy aut wykonywane są w oparciu o wielkość i ciężar męskich ciał.

Może powinni nadrukować to na korek z soczków Tarczyn. Może wtedy pan surrealista i jego poplecznicy posłuchaliby, jak Leonora Carrington przygotowywała omlety z ludzkich włosów, jak smarowała sobie palce u stóp musztardą. Jeśli to nie jest surrealistyczne, to nie wiem, co jest.

I do tego to wieczne bycie uprzejmą, niewidzialny gulasz społecznych oczekiwań, wedle którego nie można jeść zupy nożem, a kobietom nie wypada przeklinać.

Postacie kobiece są zbyt miłe. I kiedy trafi się postać nieprzyjemna to zawsze trafi się też dziennikarz który zapyta: CO TU SIĘ STAŁO, AUTOR-KO, CZY CHCIAŁABY PANI SIĘ ZAPRZYJAŻNIC Z TAK NIEMIŁĄ BOHATERKĄ? KOBIETA NIE MA BYĆ MIŁA, MA BYĆ ŻYWA.

Ma nosem wciągać cynamon, ma być szorstka, ma być z krwi i kości, z wymiocin i z butelki po aperolu.

Niech wszystkie miłe dziewczynki będą obrzydliwe, niegrzeczne, niefrasobliwe. Niech przebiegają na czerwonym świetle

Łobuz kocha najbardziej?

Łobuzica kocha aż ci odpadną z auta felgi, aż ci wypadną wszystkie plomby, gdy posmaruje sobie ucho czerwonym flamastrem i powie: jestem Van Goghciem, uświadom to sobie sobie, ty możesz być moim buldogiem, Sebastianie z bloku numer 5.

A wtedy odbędzie koronacja na najniemilszą królową osiedla, przyjdę ubrana w kaktusy i zaśpiewam:

Nieeee, chyba nie zaśpiewam, bo mam kiepski głos, ALE mogę krzyknąć, może nie do mikrofonu, bo jestem jeszcze uprzejma, grzeczna, ale już niedługo, już niedługo:

GDZIE SĄ TE DZIECI?

Tak mi przyszło do głowy bo ostatnio tego dużo. Gdzie-są-te-dzieci?

Gdziesiąt dzieci?

Dzieci surrealistek, artystek, kobiet miłych, niemiłych.

Panie prezydencie, prezesie, szefie, tych dzieci nie ma i nie będzie. A jeśli pan je chce, to proszę je sobie samemu urodzić.

Aleksandra Kasprzak

czy stanie na palcach w trakcie czytania zwiększa szanse na wygraną w slamie poetyckim?

Stanowisko naukowców jest niejednoznaczne. Pozarządowa grupa z Komitetu Zarządzania Zasobami Stopnymi wydała kilka dni temu następujące oświadczenie:

OSOBNIKI NIE BĘDĄCE W STANIE UTRZYMAĆ CAŁEJ STOPY ELEGANCKO PRZYLEPIONEJ DO POWIERZCHNI ZIEMI TO PERFIDNI KŁAMCY, KTÓRZY ZASIEDLILI ZIEMIĘ W CELU JEJ ODŚRODKOWEJ DESTRUKCJI.

Mój pierwszy raz był jak rzyganie po rosole. Może i wygrałam, ale tak mnie zestresował cały ten slam, że wydawało mi się, że scena parzy, a na widzowie, jak te kluski w zupie, skleją się ze sobą tylko po to, by podrażnić mi przełyk. Byłam pewna, że już na slamie nie wystąpię, tak samo jak nigdy przenigdy nie zjem rosolu. Drugiego dotrzymałam, pierwszego nie.

Potem moja mama wysłała mi screena z filmiku, gdy czytam swój wiersz na konkursie w Ostrołęce i tam, oczywiście, przez cały występ stoję na palcach.

USTAŃ PO LUDZKU, PRZYNOSISZ WSTYD CAŁEJ RODZINIE, WYGLĄDASZ, JAKBY KTOŚ WŁOŻYŁ CI DRUTY W ŁYDKI, JAKBYŚ CHCIAŁA ZBIEC Z TEJ SCENY I ZASZYĆ SIĘ W DOMKU Z KASZTANÓW.

Przed Mistrzostwami Polski w slamie kolega uczył mnie profesjonalnego stania, wypychał mnie na scenę w teatrze i kazał robić takie ćwiczenie, że mam rozłożyć nogi na szerokości bioder, podskoczyć i w ten sposób stabilnie stanąć na nogach i podobno nie powstrzyma mnie nawet piłka wy-

strzelona przez Lewandowskiego z prędkością 200 kilometrów na godzinę. Oczywiście i tak się wykoleiłam i ustałam na palcach, przez co zainteresował się mną rząd.

Dwie doby spędziłam na tłumaczeniu się, że wcale nie planuję wsadzić Ziemi do mikrofalówki.

Myślałam, żeby przed wejściem na scenę smarować sobie podeszwy klejem i wtedy może byłoby łatwiej, jakoś stabilniej, ale to tworzy problem natury organizacyjnej, bo co miałabym zrobić po występie, zdjąć buty i zejść ze sceny w skarpetkach?

Dołączyłam więc dołączyłam do komisji SSNP – Stop Stania Na Palcach, oczywiście undercover.

Zajmują się dokładnym analizowaniem pozycji slamerów i wypłacania im wynagrodzenia za najbardziej normatywne stanie na scenie. Wydaje się wam, że nagrodę dostaje zwycięzca? Kto wam wmówił takie bzdury, Mikulewicz? A gdyby Mikulewicz powiedział, że każdy głosujący na mnie otrzyma 250 zł, to też byście uwierzyli?

Wcale tak nie jest, bo te 250zł rozdzielane jest na wszystkich, którzy potrafią stać stabilnie i nie podnosić podeszwy, więc szczerze powiedziawszy to ja tej nagrody jeszcze na oczy nie widziałam, a czasami każą mi dopłacać za gwarantowanie ludziom nieprzyjemnych efektów estetycznych.

Bo jakie ma znaczenie, że ja coś gadam, skoro trzęsie się ziemia i mnie tu nie ma, mnie nie ma, jestem w stopie, a ze mną mój stary, który zagnieżdżył się pod piętą ze słoikiem ogórków kiszonych i mówię mu: no wyjdź, stary, no powiedz, co ja mam dalej powiedzieć, co powiedzieć, jest tak mało do powiedzenia, Mata został prezydentem, Grażyna Kulczyk uczy mnie, jak pracować 20 godzin dziennie, spać można w jednonominutowych sesjach przed komputerem.

Moje stopy przepowiadają przyszłość, ale nie uważam się za wieszczkę, jest to przyszłość całkiem nieprzydatna:

W 2030 scancelują kolorowe skarpetki, wszyscy będziemy musieli przejść inicjację ananasa.

Nie znam szczegółów.

Przyszłość sączy mi się przez palce u stóp.

Gdy drętwieją mi nogi i ze stresu rozmazuje mi się obraz,
nucę w głowie Rotę.

Aleksandra Kasprzak

mój stary jest fanatykiem slamów

Pół mieszkania zajebane poetami, najgorzej.

Średnio raz w miesiącu któryś poeta czy poetka wessie się w twoje gardło i trzeba wyciągać ich z ciała w szpitalu, bo mają ostre języki i wpijają się w ciebie jak kleszcze.

W swoim dwudziestoczteroletnim życiu już z 10 razy byłam na takim zabiegu.

Druga połowa mieszkania zajebana kolażami Awałsi i występami slamerów zgranymi na płytę cd. Co tydzień ojciec robi objazd po wszystkich slamach w Polsce, żeby skompletować wszystkich poetów i tak kisi już pod dywanem Smutnego Tuńczyka, Mikołaja, Wiosnę i Rudkę Zydel.

Przy jedzeniu zawsze pierdoli o slamach i za każdym razem schodzi w końcu na Szóste Ogólnopolskie Mistrzostwa, ojciec sam się nakręca i dostaje strasznego bólu dupy, DLACZEGO WIERSZE SIĘ NIE RYMUJOM, A JAKIŚ KOLEŚ POWIEDZIAŁ, ŻE TO SZLAM A NIE SLAM, A TY JAK MOGŁAŚ PRZECZYTAĆ WIERSZ O PAPRYCE?

Robi się przy tym cały czerwony i idzie czytać Antologię nowych tekstów slamerów i slamerek.

Mój ojciec jest fanatykiem slamów, bo na osiemnaste urodziny, gdy wyperformował mi Odę do kieliszka wódki, przyznał, że warto być fanatykiem czegokolwiek, bo jeśli nie jesteś fanatykiem to jesteś frajerem.

Jestem fanatyczką chipsów koperkowych, fanatyczką kas samoobsługowych, fanatyczką zjawiania się w miejscach za późno.

Ludzie dzielą się na dobrych i złych fanatyków.

Jest fanatyczka kotów i to jest dobre, bo kotki są dobre i po omiauczanych przestrzeniach suną, żeby wymruczeć z ciebie lęk mniejszościowy.

Ale jest też ten twój wujek, ten twój wujek Stachu, co przychodzi na obiad z czapką, do której przymocowane są dwie puszki piwa, dębowe mocne, bo przecież on pizdą nie jest, a wszyscy inni są. Nazywa cię kurwą jeszcze przed zupą.

Bozia ci te rączki upierdoli jak dalej będziesz gardzić rosółkiem z prawdziwego kurczaka.

I ten twój wujek Stachu jest fanatykiem siebie samego, fanatykiem zrównywania świata do jego kapci z napisem I LOVE BEER i klepania młodszych dziewczyn po udach.

Chyba trochę ciałka przybyło, co? Siadaj na kolanka.

Wujek Stachu jest fanatykiem swoich wąsów, na których zatrzymują się krople piwa, fanatykiem patriarchy i heteronormy, wujek Stachu chce, żebym była małą księżniczką i żeby wyrwał mnie z tej sceny jakiś silny drwal i wybił z głowy te słamy, bo muszę szybko ukręcić głowę kurczakowi i ugotować rosół dla tego mojego hipotetycznego drwala i dla wujka Stacha.

Mój stary jest fanatykiem słamów
i wysłał mnie na studia do Poznania z misją:

*Musisz się wcisnąć do ich grona i tak jakby od niechcenia
Coś tam wyslamować, cokolwiek.
A ja w tym czasie będę podkradał ze sceny
Przeciwników, będę na widowni siedział przebrany
za faceta, co on pierwszy raz na słamie i ledwo kojarzy, co i jak,
jakiś głosowanie, sranie w banie, i ty wtedy, Oleńko,
gadaj coś przez te trzy minuty, no cokolwiek, a ja ukradnę
Dagmarę i Adę, i będą mi co rano do pierwszej kawki
prowadzić słamy, będą mi liczyć głosy i ja, twój ojciec,
zawsze będę wygrany.*

Mój stary jest fanatykiem słamów
i jeszcze nigdy nie oddał na mnie głosu.

Julianna Kopleńska

zmęczone oczy doszukują
opadają ci ramiona
szkielet z plastiku się garbi

mętna pogoda byś rzekła
wytworzona w warstwach rozdziałów
tkwisz w podrozdziale
z podziałami linijkowymi

józef k. nie otrzymał jeszcze twoje korespondencji
niedawno nie był widziany
podobno poleruje swoją maszynę do pisania
ponoć nie dopija swojej herbaty

może kiedyś nie będziesz szła po schodach z poczuciem, że miał rację
musisz zaakceptować koncepcję wiecznego powrotu wysiadaj, bo pociąg
musi odpocząć

zbyt zimne masz łokcie
nie określisz, nie wypowiedasz się
nawdychasz się kurzu
odkurzysz organy
zagrasz na nich jutro
wezmiesz klamkę
będzie pasować do następnych drzwi
wylustrujesz zmgłone gałki oczne
odbijesz się od kolejnych spojrzeń
ubierzesz na siebie blizny
perspektywy tamtego kurzu
pamiętasz, ale wypadło ci z szuflady

Julianna Kopleńska

obowiązek obywatelski

Powinnam się rozgrzeszyć
Wypowiadać przed Wami wszystkimi
Nie mam na to wystarczająco śliny
Prostych nóg
Żebyście siedzieli przede mną rzędami

Powinnam ukłęknać
Wypowiedzieć przez poparzone struny głosowe
Frazeologizmy, których tak bardzo nienawidzę
te wyrazy rozmiękczają moje usta
tną moje myśli z lnu

Lubiłam być tym podróżnikiem
przypadkowym wędrowcem
udawać, że się przyjaźnię z biedronkami
współcześnie chodzić przez las

Lubiłam też tańczyć z kamieniem w bucie
doświadczać surowej natury sosen
płakać, bo morwy nareszcie rozkwitły

Teraz rozmawiam z gołębiami
chodzę szlakami
nie potrafię rozmawiać ze sobą
Śnię całkiem poważnie
Spowiadam się przed zniczami
Mówię do mikrofonu
Układam kwadraty z patyków

Chciałam żebyście wybijali okna
wysyłali listy priorytetowe.
A ja tylko piłam przelewy
zakładałam na głowę tony książek
kładałam się spać na kamieniach
nie budziły mnie koszmary
trwałam w nich
rozbudowywałam akcję
czekałam na punkty kulminacyjne
potem się budziłam
wydawało mi się, że nigdy nie zasnęłam
czołgałam się po dywanach
próbowałam wyjść przez zamknięte drzwi
Byłam zła, że nie mogę się prześlizgnąć dołem
nie rozumiałam dlaczego wyrzuciłam klucz
dlaczego przywiązałam się do betonowej klamki
nie potrafię już rozmawiać z kurzem

Aleksandra Korczak

moja babcia

Moja babcia jest już naprawdę bardzo mała
z rumiankiem filiżanka filigranowa w jej dłoniach schowana
obrazek kruchy i delikatny
skóra cienka jak pergamin
ma takie delikatne dłonie kości jak ze szkła

Moja babcia jest już naprawdę stara
czasem coś braciom opowiadał
i widzę, że babcia patrzy i tylko się uśmiecha,
bo nie rozumie. Nie umie się odnieść
wszystko jest straszliwie całkowicie inne
niż gdy była młoda
tylko się uśmiecha, tylko się uśmiecha
mieszkałam z nią póki nie stałam się dorosła
i nie pamiętam, żeby moja babcia
w jakichkolwiek okolicznościach
była przykra dla drugiego człowieka
gdyby moja babcia była słowem, to byłaby aniołem

Wiesz – mówi – jesteś moją jedyną wnuczką
Nikogo nie kocha się tak bardzo jak wnuczki
Ja jej mówię: jeśli będę miała córkę, nazwę ją po tobie
Tylko się uśmiecha. – Nie trzeba – mówi. – Nie trzeba

Moja babcia jest dobrocią i zmęczeniem
chcę prowadzić ją za rękę
przez ten brudny złowrogi świat
chcę uleczyć syropem z malin
jej conocny bezsenny kaszel

chcę wstawiać codziennie świeże kwiaty
najpiękniejsze kupne białe goździki
albo róże do niebieskiego wazonu
co w dużym stoi pokoju na regale
chcę jej podawać słodkie wino i ciasto
a na pożegnanie ucałować każdą zmarszczkę
zanim babcia zaśnie
a gdy to się stanie
chcę jej sen posypać brokatem
i żeby w nim świeciły czułe gwiazdy



Kacper Korona

trampolina strzaskanych marzeń

Kochani rodzice, nie zabierajcie trampoliny maluczkiem
Nie słuchajcie Newtona, zostać na ziemi im nie każcie
Pozwólcie im poczuć wiatr w żaglach, siedząc na czerwonym maszcie
Bo gdy z tej trampoliny się wybiją, osiągną chmur, piruetem pięknym

Nie podstawiajcie im tych spróchniałych schodów
To, że zarwały się pod wami nie znaczy, że maluchy też muszą podążać nimi
Niech wasze niespełnione marzenia nie zawładną duszami waszymi
Tylko po to, by dzieci podchodziły do tych samych co wy progów

Nie usuwajcie poręczy ze schodów, która wsparcie daje
Bo gdy młodym powinie się noga
To wasza nieobecność złowroga
Sprawi, że na te schody dzieciak upadnie

Nie roztrzaskujcie lustra tylko dlatego, że nie mogliście patrzeć na swą porażkę
Bo tam, gdzie wy zobaczyliście kompromitację
To młodzi zobaczą triumf, sukcesu wizualizację
Zamiast rozbicia tego opowiedzcie im motywującą fraszkę

wiersz przedstawiony na slemie poetyckim w klubie Od Nowa w Toruniu

Kacper Korona

nordic walking

Podobno im ktoś chodzi szybciej, tym jest mniej szczęśliwy
Więc zwalням z dubstepu do tanga
Do którego potrzeba dwojga

Nie jestem na czasie, nie uprawiam Nordic Walking
A powód jest trochę związany z tym
Że kij ich obchodzi, jak szybko chodzę

Kacper Korona

listy do promyczka

Na początku była ciemność... Ciemność nad ciemnościami, wszystko ciemność
Lecz wnet pojawiło się światło, a z nim wesoły promyk rozjaśniający mrok

List pierwszy - Proszę

Drogi promieniu słoneczny,
Słyszałem, że możesz mi pomóc
Wiem, że mnie nie znasz, zresztą nie jest ze mnie nikt ważny
Jestem jedynie zagubioną owcą, która od lat oddala się od domu co noc
Jestem w mrocznym miejscu, chociaż szczerze mówiąc to chyba ja jestem
miejszem złym
Stałem się labiryntem bez wyjścia, drzwiami bez klamki
Dlatego piszę z ową prośbą, podziel się ze mną blaskiem twym
Bo nie chcę, by doszło u mnie do jeszcze większej załamki.
Z wyrazami szacunku,
Osoba w potrzebie

List drugi - Dziękuję

Drogi promyku, dziękuję za przyście
Za twą łaskę, ciepły dotyk, dobre serce
Teraz widzę, że to było jedyne właściwe wyjście
Cieszę się, że nasze spotkanie miało miejsce

List trzeci - Przepraszam

Promyczku, nie odchodź
Nie wygasaj, błagam cię, na wszelkie ciemności, w których błdziłem
przed tobą

Na wszystkie labirynty, w których snułem się beznadziejnie,
Nie wygasaj, oddając mi cały swój blask
Bo kim będę, jeśli nie będę mógł być przy tobie?
Jeśli nie będę mógł Cię prosić o cokolwiek
Jeśli nie będę mógł Ci dziękować za cokolwiek, a raczej za wszystko, co
dla mnie zrobiłaś
Jeśli nie będę mógł Cię przepraszać o cokol-... Nie! Żadne cokolwiek!
Żadne wszystko! Błagam o
przebaczenie, jako twój dożywotni dłużnik, błagam Cię o zrozumienie
mojej słabości, kołatał do
drzwi twojego serca, wiedząc, że cała brama leży już dawno zdruzgotana,
bo oddałaś mi cały swój
blask...

Całą swoją radość. .. Cały swój uśmiech, który rozchmurza najciemniej-
sze dni, całe tve ciepło, które
ucieka z mych ramion, mimo twojego przytulenia...
Przeprosić za wszystko co zrobiłem to zbyt mało
Przepraszam za to, co już zrobiłem, błagam o przebaczenie tego, co robię
teraz i kim się stałem
Ale przede wszystkim... Przede wszystkim przepraszam za to, co zrobię i
kim się stanę, bo wiem, że
nie tego byś chciała
Jednak nie wiem, co ze mną będzie, gdy cała utracisz swój blask...
Przepraszam, że mnie poznałaś
Przepraszam

Twój... Nikt... Zupełnie nikt...

wiersz przedstawiony na slamie poetyckim w Cafe Lulu w Lublinie

Joanna Koszałka

boli

Bolało wczoraj i boli mnie jutro
ubrana w czerwony płaszcz
idę ulicami bez nazw
mam cię na końcu języka
twój smak z każdym krokiem zanika
paciorki tęsknot nanizam powoli
to boli
rozdrapuje strupki szukając ciebie
chcę poczuć, coś poczuć
cokolwiek
czuję tylko martwą siebie
to boli
zaplatam twe słowa
wypowiedziane na pożegnanie
jak warkocze
to boli
nieszczęście to ja
bezbronna i zła
w ustach mam strach
ubieram z łez płaszcz

Joanna Koszałka

kraulem

Najwyższy czas popływać
próbuję oswoić lęk
bo pływać potrafi każda wysportowana dziewczyna
zamykam oczy
nabieram powietrze
zanurzam głowę pod wodą
cokolwiek zrobię
on nie przemija
boję się płynąć
najdalej na jeden dzień
skedžo układam
między zadaniami
z myślami się rozbijam
do siebie gadam
one mi mówią
że przecież wszystko mam
że idylla
i ciągle się wkurwiam
tłumaczę debilom
że się wcale nie boję
to tylko wraca na chwilę
że demon mnie goni
i ze mną pogrywa
próbuję pogonić skurwysyna
on skanduje :
- musisz coś zmienić! ty jesteś winna!
boję się i idę popływać
pod wodą wbijam paznokcie
w ciało

by poczuć gdzie jestem
pod nimi brud
tego co jeszcze zostało we mnie
jeszcze
rozkładam ramiona
jakbym chciała przytulić każdego
one z bezradności unoszą się
w niebo
bolą mnie już tak bardzo
od tego trzymania
drętwieją
ja chwieję się cała
dizines mówią lekarze
kiedy widzę ledwo ich twarze
ból nie pomaga wrócić do ciała
więc przypominam sobie
koniec lata
ten zimny wieczór
kiedy umarł mój tata
Bo kiedy mama umierała
to była jesień
byłam mała i pływać nie umiałam

Joanna Koszałka

drops

Ile można wytrzymać w napięciu
kiedy nic już nie pomaga
kiedy kieliszek wypity przed snem
dawał ukojenie
szukasz sposobu
robisz przysiady
oddechy
głaskasz królika
no kurwa nic!
nic nie działa!
nawet psycholog zablokował twój numer
po tym jak w sylwestra napisałaś :
„Chujowego Nowego Roku, tobie też”
Siedzisz 197 noc i zostało ci już tylko liczenie
ile komarów cię ujebało
bo barany już nie chcą skakać przez twój plotek
kiedy na ciele jest tyle bąbli,
że zaczynasz czytać brajlem ulotkę od suplementu
przychodzi ostatnia deska ratunku
zajebisty pomysł od Darka z ostatniej klatki
tego który czasem popyla w jednej Kubocie po dzielni :
- nie możesz spać?
zapytał kiedy wysiadywałam dupogodziny pod klatką
po kolejnej bardzo ciekawej korpo-konferencji
- zjedz trampka!
dodał i wcisnął mi zawiniątko w tą małą kieszonkę w džinsach w której
każdy elegancki chłopak w latach 90' nosił prezerwatywę
Otworzyłam i znalazłam tabletkę
w kształcie buta

popiłam ziółkami z walerianą
waliły jak szafa starej babki
po chwili zaczęło się rodeo
milion myśli i każda z nich robiła salto
idź weź prysznic,
jak się nazywa stolica Wietnamu?!
gdzie ja wsadziłam ten stary dywanik?!
odmiana kapusty warzywnej,
dawniej o wiertle
czy ja rozwiązuje krzyżówkę?
chyba znam hasło!
na siebie!
Rafał Brzozowski mówi, że ZONK, a ja
poproszę o koło ratunkowe
bo tak mi się kręci w głowie
w brzuchu czuje „Jaka to melodia”
nagle urywa się film
budzę się wyspana 3 dni później na OIOMie
Darek miał rację wyspałam się w chuj!

Agnieszka Mącik

wolność

słowa i sumienia
wyglądów
poglądów
nie ma wartości większej
nad lot nad miastem
wśród burzy piorunów
jak lot Ikara ku słońcu
czemu zakładamy
że był naiwny niewiedzą
może nie był to upadek
lecz wybór

Agnieszka Mącik

bez prawa apelacji

zepsuta jarzeniówka
puszcza do mnie oko
stroboskopowo zastygam
i czekam na sąd
ostateczny ciężar winy
jeszcze dławi mnie w gardle
gorycz zalewa wnętrzości
trudno przełknąć na raz
tyle cierpienia
obojętnie bez łez
w spiekocie
zaschłych na twarzy
pękają wargi
ostatnia kropla krwi
sączy się leniwie
mijają minuty
godziny miesiące
nieodwracalnie
zmieniają się pory roku
stroboskopowo zastygam
i czekam na wyrok
gdyż zerwałam z drzewa
robaczywe jabłko
czeka mnie teraz
nieodwołalnie
życie aż do śmierci
bez prawa apelacji

Agnieszka Mącik

ballada on-line

otwieram oczy
- drzwi do Systemu -
loguję się
aplikacja mówi mi
dzień dobry
profiluje mój dzień

i żadnych myśli już nie mam
czarnych ni różowych
fragmenty siebie rozsyłam
przez światłowody

przetwarzam dane
i słowa
przemocą wyrwane
z kontekstu
obrazy wyszarpane

udostępniam się
od punktu wyjścia
do punktu - bez wyjścia -
punkty liczą się

i żadnych myśli już nie mam
czarnych ni różowych
fragmenty siebie rozsyłam
przez światłowody

zamykam oczy
zamykam się
aplikacja mówi mi
dobranoc
- skanuje mój dzień

w noc
poza zasięgiem
nic o sobie nie wiem
choć kroki me policzone
jak włosy na głowie
nic nie wiem
nic nie wiem
o sobie

Jan Mokrzycki

patchworking

opowiadam historie które znam
pisanie to tylko sklejanie kolaży
łączenie wycinków rzeczywistości
zszywanie patchworkowych narzut
nitką z recyklingu

dwóch chłopaków ćwiczy w parku
zdjęli koszulki i buty i niczym lustra
powtarzają swoje ruchy
podnoszą jednocześnie nogi
dotykają nagimi kolanami
nagich klatek piersiowych
skóra do skóry do skóry do skóry
spocone plecy pokrywa ziemia trawa kora

pod moimi stopami przechodzi korowód mrówek
są identyczne
wyglądają jakby jedna była cieniem drugiej
kolejna cieniem cienia
I tak rozrzedzająca się istota
I w końcu nie wiem już co
idzie ostatnie w pochodzie
sedno jest wręcz homeopatyczne

kolega opowiedział mi ostatnio o swojej babci
ponoć regularnie ćwiczy tai chi
wsiada z mieczem do autobusu
odkłada go obok balkonika
staruszka zaczytanego w „Gazecie Polskiej”

tnąc potem ostrzem powietrze
wie, że nie stanowi zagrożenia
stał błyszczący w słońcu
jednakże nie oślepia
nie ma w niej gniewu

opowiadam historię które znam
kupuje sobie ubrania u dziewczyny
która upcyklinguje stare tkaniny
zszywa stare kawałki w nową jedność
bardzo wygodnie się je nosi
nie widać w nich mojej skóry
tak jest bezpieczniej

Opal Ćwikła

ciało ciała

nadal jestem zmęczona i zszokowana
samym faktem posiadania ciała
ilością bruzd, zatkanym porów,
wielofunkcyjnością otworów

lepkie spojrzenia męskie
smakują jak piach i brud
pragnę je zdrapać pazurami
lecz przykleiły się do stóp

był taki moment, że moja piersiowa klatka
stała się jakaś inna od tej mojego brata

był taki dzień, że nie mogłam już zrzucić koszulki i pobiec, wskoczyć,
taplać się w rosie,
grzać w słońcu sutków

był taki dzień, że moje ciało należało skarcić tym wzrokiem tym zgrzytem
zębów załóż to
zakładaj już za duża jesteś

był taki dzień, że w klasie śmiali się z tego s...s...s...słowa
to chyba chłopcy lubią chłopcy biorą
zdobywcy gór cielistych
i ty dajesz się dajesz mu dajesz
i tobie powinno być wstyd
wiesz, była taka dziewczyna co się nie dała nie oddała mu się

wiesz, taka Karolina
ona jest bohaterką błogosławioną świętą po prawicy boskiej
to jest twój wzór twój przykład

wiesz, to jest twój najcenniejszy skarb jako kobiety
raz ci zabiorą i już nie ma nie ma cię nie ma cnoty jesteś niecnotą jesteś
już na zawsze inna

pokaż dupę pokaż cycki hehehehe pokaż
ale tak pokaż, żebyś została niepokalana

bo gdy cię skalają to uleci z ciebie dusza
w twoją krew wstrzykną niewyzbywalny brud
skażenie biologiczne już na zawsze pozostanie na twojej skórze
ten brud to chorągiewka którą przebił ci ciało
on cię zdobył posiadał cię wziął cię ma cię
chwała mu chwała bohaterom chwała
tylko się nie chwal
będziesz łatwa

oj to tylko taka piosenka
że dziwki jebać
co ty taka wrażliwa

to tylko taka zabawa, śmieszna
sprawność molestanta
daj spokój
nic już ci nie można powiedzieć

nie, ja nie kocham swojego ciała nie kocham go nie kocham go odkąd
dziadek naciskał na mój brzuch, bo on sprawdzał czy jest twardy czy jem
tyłe ile dorośli sobie życzą, czy respektuję wyznaczone przez innych dla
mnie granice, czy napinam je do granic możliwości

przecież nienawidzę takiego mnie traktowania, nienawidzę nie mogę to
nie jest normalne

wysłałam za linię nie zjadłam
a inne dzieci jedzą

mam ciało mam ciało i ciało zależy na egzystencji a mi zależy na rezysten-
cji wobec jego potrzeb

i w ten sposób napięcie wzrasta w dwie kompletnie różne strony
to mnie przerasta

przechodzą mnie jakieś druzgocące dreszcze, kompletnie nie rozumiem
już co mi chce
powiedzieć to ciało

czuję że naznacza swoją obecność
swoją obecnością naznacza duszę moją
jestem tym ciałem jestem w tym ciele
dzieje mi się au prosto w serce

chcę nigdy nie mieć formy cielesnej
chcę być dryfującą energią
gwiazdny pyłem

to rozwiązałyby wiele moich problemów
patrzenie na siebie w lustrze i przeszywające uczucie urzeczywistnienia,
że ja to ja, że jeste sobą, że jestem człowiekiem metr siedemdziesiąt sześć,
że jestem osobą dużą, wysoką, mam ciarki, włosy i serce

że mogę się zarażać chorobami a potem je leczyć, leczyć je ozdrowieć

że mogę biegać i budować mięśnie, że mogę rozciągać się i rozciągać mię-
śnie, że ludzkość to żart z którego ani odrobinę się nie śmieję

chyba nie chcę być jedną z nich więc wyobrażam sobie jak rozpływam się w nicłość
jak jestem kwiatem o wyższym stanie świadomości
jego płatkami
jego kanalikiem łzowym

zaczęło mi pisać w prawym uchu jakby świat zniknął, jakbym z tego
wszystkiego straciła słuch

boli mnie szczęka, jakbym poczuła jak ją okrutnie zaciskam, jak krzywdzę
każdy mięsień zaciskam zaciskam mięśnie nóg też zaciskam, wszystko
boli, cała czaszka

ciało jest zmęczone. chce zapaść w sen. JA jestem zmęczona.
Chcę zapaść w sen.

Opal Ćwikła

toxic by opal ćwikła

miała te ściany zielone obdrapane
które zdążyłam zniecierpliwienie tysiące razy
sama czułam się tam obdrapana odarta w szmatach klauna
te ściany zapisywała cytatami, co poradzę że kiedy dorastałam blogami
na tumblrze wymieniało się w ramach drugiej bazy
i jeszcze piosenkami la dispute i arctic monkeys
pamiętam z tej chwili tylko zapadanie się w materac w podłogę w miesz-
kanie sąsiadów
pamiętam tą zieleń ten błysk i resztki żaru
między nami był zaduch, były kradzieże składników odżywczych i mine-
rałów, jej ramiona
zwisły mi z pleców jak powój
nie wiem czy miałam ślad, nie wiem czy został odcisk ręki, jak byłaby
sławna moja twarz
stałaby się aleją gwiazd
jak powiedzieć przemoc w związku jeżeli nie wolno nam być w związku
z tym zachowuje milczenie zastygam i patrzę pod siebie
może nie ma większego wstydu dla człowieka niż przyznać oddałam wszystko
przyznać ja jestem pustym orzechem jestem pustynią bo zjedli wszystkie
moje kielki wyżęli
moje wodopoje przyznać nie ma już we mnie nic na czym mogłoby zaist-
nieć życie jestem
ziemią jałową
czuję ziemię bo ona jak ja daje się eksploatować do cna
kiedy poszłam gdzieś bez niej sprawdzała mi szyję
tak, w poszukiwaniu malinek
wiecie co mi powiedziała?
że nawet John Lennon uderzył Yoko Ono
więc nie powiedziałam nic

próbowałam tylko oddychać przeponą
bo podobno wszystkie moje problemy zaczynają się ode mnie
o co ci chodzi Opal przecież jest tak pięknie
pijemy trawę palimy żółędzie
urodzimy dzieci zabierzemy je wszędzie tam gdzie rodzice nas nie zabie-
rali będziemy o wiele
lepszymi matkami niż nasze matki pokażemy im że jednak się dało na
własnym przykładzie
jednak czy serio jesteście od nich takie inne jak sobie wyobrażamy
podziękuj za wychowanie które każe ci być grzeczną i miłą i zgadzać się
na to że cię ludzie
krzywdzą
jak im nie pozwolisz to im będzie przykro
podobno tak ważna jest ochrona granic, szkoda że nie własnych, szkoda
że nie znam głosu
mojego brzucha, zawsze kazano mi go zagłuszać
jak boli kiedy nie masz komu napisać weź ratuj bo twój telefon od mie-
sięcy obsługuje już
tylko jeden numer numer jeden kiedy jedyne porady jak sobie poradzić
to czy jestem w
toksycznym związku szukaj google podobne wyszukiwania jak skończyć
toksyczny związek
co zrobić kiedy mężczyzna
i patrzysz tak na nią, i niby jest inna, a jednak to o niej te teksty
i wciąż mimo wszystko masz dla niej współczucie i wynajdujesz preteksty
matka kupiła mi serce na aliexpress
to by tłumaczyło moje trefne wybory które podejmuję bo chce nadal
sprawiać pozory że
jeszcze trochę minie zanim jebnę
tylko ty i ja ty i ja na zawsze
zapomnij krawla zapomnij żabkę
zapomnij mięśnie ścięgnu po ścięgnie
będę tym ruszać za ciebie
na złotej smyczy
w złotej klatce jem ze złotej miski
kurczę się w sobie BACH po mnie

Opal Ćwikła

mój najbardziej uniwersalny tekst
(przykro mi z tego powodu)

czy strach jest genem ulokowanym na chromosomie X
dotknął mnie
mówiła
i jej twarz tak znajoma bo
zamieniła się w moją twarz
kiedy przerażona czekałam aż on się skończy, a moja twarz wtedy
zamieniła się w twarz
mojej przyjaciółki, która czekała pod sklepem na mamę i zapytał ją za ile
mu obciągnie
Chciałabym raz pogadać z koleżanką i spotkać się z niezrozumieniem
usłyszeć przykro mi że cię to spotkało, nie wiedziałam że takie
rzeczy się dzieją
wszystkie wiemy, i wszystkie ratujemy się przed nimi co wieczór kiedy
zobaczymy jak ktoś
na imprezie szarpnie podpita dziewczynę, może przypadkiem albo w żar-
tach, i tak stajemy na czatach
miałam 14 lat i zupełnie dorosły typ dotykał moich majtek bo jestem doj-
rzała jak na swój wiek
nie zgłosiłam tego i wiem że nigdy tego nie zgłoszę nadal nie lubię o tym
rozmawiać
schowałam się pod szklanym kaloszem i rybiki wychodzą spode mnie
zrobiłam im optymalne
warunki wilgotnością łez
może skusiła mnie iluzja przynależności może lament może to że tam
mogłam dostać picie i
ćpanie może to jakie posiadanie starszych znajomych w tym wieku zda-
wało się fajne
mogli być starsi te dwa czy trzy lata nie piętnascie z perspektywy czasu
myślę że to straszne

dostałam okresu zaledwie rok wcześniej dopiero przed chwilą jeździłam na obozy harcerskie żeby odkryć wbrew sobie jak to jest nie mieć kontroli nad własnym miejscem

Opal powiedz AAAAA i wpychali języki do gardła

grzecznie połykałam

to się stało tak nagle że zanim zrozumiałam gdzie jest jego ręka to już się skończyło

tego dnia na zawsze zbrzydło mi najtańsze wino w sklepie u szefowej

z innym trwało dłużej nawet o coś mnie pytał

nie wiedziałam gdzie jestem miałam usta z mydła myśli z roztopionej waty

tego dnia straciłam ciągłość wspomnień

sprawnie działającą pamięć

już nie rozmawiam z tym ciałem mamy ciche dni since 2013 za rok cynowe gody dnia w którym moje krocze stało się stygmatem

dnia w którym sama siebie zaczęłam uważać za szmatę i przestałam rozumieć kim jestem

przecież nie tak trudno jest powiedzieć nie chcę

dlatego to słowo się jąrzyło we mnie żeby ostatecznie zostać w moim bębnie podobno byłam odważna pyskata

a jednak nie wiedziałam jak powiedzieć spadaj zabierz łapy ze mnie

dzisiaj ma to słowo właściwie premierę

w moich ustach więc powiedzmy wszyscy razem NIE CHCĘ NIE CHCĘ NIE CHCĘ

SPADAJ ZABIERZ ŁAPY ZE MNIE

powiedzmy dziś to czego nie umiałam powiedzieć i odzyskajmy dla mnie to wspomnienie

właśnie wspólnie zrobiliśmy ćwiczenie z pierwszej pomocy samej sobie postarajmy się go

nie zapomnieć wbrew chęci zapadnięcia się zdrapania z siebie mięsa żeby nie mieć już w

sobie żadnej komórki która została dotknięta wstyd jest tylko narzędziem kontroli droga

nigdy nie wstydz się mów jak cię boli mów zgubiłam ciało krzycz NIE CHCĘ

może kiedyś będziemy żyć w świecie w którym wstydzi się ten co nam zrobił
może kiedyś będziemy mieć więcej niż trzeba było patrzeć między nogi
wiadomo jak to jest przecież

trzeba mieć oczy dookoła głowy maleńka inaczej można nieźle się przejechać
jakbyś nie chciała to chyba byś nie nosiła takich spódniczek mała
siedziałyś w domu
unikala życia chciałaś żyć twoja wina proste



Monika Rak

tradycja

od kiedy pamiętam
moja babcia Marianna
miała małą siwą bródkę
wrywała ja brutalnie
ale ona
miała swój wewnętrzny czas wegetacji
ciągle odbijała świeżym kłosem

moja matka korzystała z gorącego wosku
kładała go ostrożnie
grubą warstwą na brodę i potem jednym
ruchem
przy dźwięku głośnego syknięcia
zrywała do żywego
cebulki topiły się w miodowej materii
by po miesiącu
równie zaciekle odrosnąć na glebę brody

Ja
której twarz miała w początkowej fazie
mojego życia, „zarabiać na chleb”
uważnie oglądam glebę brody
najmniejszy bunt usuwałam pęsetką
później za namową matki
pachnącym i gorącym woskiem
jeszcze później
jednorazową maszynką
tylko raz tylko raz. tylko raz tylko raz tylko
raz tylko raz

perwersyjne TYLKO RAZ
i tak do dziś.

od tego golenia zmieniłam się
jestem taka
a taka byłam

od tego golenia zostałam lesbijką

Monika Rak

elżbieta-nigdy-królowa i daria-euzebia w środę wieczorem

Elżbieta-Nigdy-Królowa
smakuje kawę z maszynki co pyrkąła
na gazowej kuchni
a zmieliła ją Daria-Euzebia
choć tego nie lubi

Dolewając mleko mówi
miałam 12 lat
były lata osiemdziesiąte
pisałam jeden dziennie
o Polsce i bogu i o tym
że za to umrę
gruby zeszyt w kratkę

moja matka i ciotka
piły bimber
czytały płakały
i
patrzyły na mnie
natchnionymi oczami

poczułam
co to być poetką

wiersz przedstawiony na slamie w ramach *Wolnej Paraslamki* w Warszawie

Monika Rak

terrorystka fr.2

fragment ze sztuki: *Terrorystka. Ulrike ta sztuk jest dla Ciebie!*

Kobiety

które wiele znaczą
które nas kształtują
które podnoszą głowę
krzyczą, tupią i mają rację

Kobiety

które nas połykają
trawią i wypluwają
i te które trawimy
i wypluwamy nie połykając

a które odradzają się
w legendzie
w odbitym szablonie
w pinie wbitym w klapę
zapisanym niezgrabnie słowie

Kurwa, jak ja za Wami tęsknie!

Andrzej Rudke

granica

Byłem ostatnio za granicą.

Kawałek stąd, niedaleko.

Ręka kartografa nacięła na niej znak,
od którego zaczyna się człowieczeństwo.

Serio.

Jest takie miejsce koło Terespoła.

Po jednej stronie, w ciemnym śniegu lasów, szukałem śladów tych którzy
zdołali przed nami bezpiecznie uciec.

Po drugiej, w środku zimy grzało mnie ciepło słów i gestów, a najfajniejsi
kolesie na osiedlu nosili mundury.

Myślałem o tym stojąc przy szlabanie w Hrebennem i patrząc na gorące
kubki zupy kalafiorowej.

Na paleniska układane rękoma ludzi, którzy sobie odejmowali, żeby
podsunąć innym.

Na dzieci bawiące się w radiowozie.

Na policjanta, który dał im czapkę i walkie-talkie.

W klapie munduru miał naszywkę: „Obróńcy granicy 2021”

To z tej drugiej strony.

Zza granicy człowieka.

Zapytałem go, po co mu to. Jeszcze tutaj. Nic nie odparł, ale jedna repor-
terka mówiła mi później, że „wszyscy to te naszywki zdjęli Andrzej, wiesz?”

Zdjął tego, za co je dostali nikt z nas nie umie.

W tym wstydzie będziemy już chodzić.

Może dlatego tam, w Hrebennem, ludzie sił mieli za trzech.

Może coś chcieli tam odpracować.

Zawrócić winy wartki nurt.

Może.

Nie wiem.

Wiem, że widziałem szacunek dla tych
co szli na naszą stronę, przed wojnę rodzin bronić.

Wiem, że widziałem pogardy spojrzenia
na tych co szukali dla córki schronienia.

dla jednych kwiatów korona
dla drugich cierń koncertyny
dla jednych dłoń otwarta
dla drugich pięści garda
dla jednych palnik gazowy
dla drugich gaz pieprzowy
a przecież to my
ci sami
Rozpięci między granicami.

Podobno w ludziach są dwa wilki.
Czemu kurwa nie jeden pies.
Psy zawsze,
ale to zawsze,
są wierne człowieczeństwu.

Andrzej Rudke

matka

Wtedy wydawało mi się, że to koniec wszystkiego.

Jak własna matka może mieć tak spierdolony ośrodek empatii w mózgu, żeby nie rozumieć anatomii nastoletniego, rozpadającego się świata.

Jak jej niewykształcony hipokamp może nie ogarniać rozpaczony pierwszych odrzuceń, kiedy płuca dopiero uczą się oddychać próżnią samotności.

Jak może nie widzieć groteski, która wtłacza mnie w ciasną formę codzienności, rozcieńcza marzenia i powoli zatruwa beztroskę.

- Czego ryczysz - warknęła tamtego dnia i odwróciła głowę.

Dopiero dziś wiem, że nie z niechęci.

Dziś wiem, że gdyby moja stara umiała rapować, nie ukryłaby ciężkich łez wzbierających po powiekami pełnymi kiedyś marzeń jak moje.

Nie wyszłaby szybkim krokiem, jakby próbując uciec przez czymś co od zawsze czai się tuż na naszych plecami.

Gdyby moja matka umiała rapować, powiedziała mi

że wzrok odwrócić musi

nim ją smutek zdusi

bo każda z mych łez rozlana

ciska ją na kolana

bo nie na mnie jest wściekła

nie mi życzy piekła

tylko tym wszystkim chujom

którzy mej krzywdy potrzebują

Stałaby tak pośrodku pokoju, z torebką ciśniętą na ziemię, w płaszczu na wpół rozpiętym patrząc na mnie z góry i jadąc dalej...

że ona nie rozumie?

zrozumieć nie umie?

wręcz przeciwnie typie

skup się teraz puenta
przed tobą życie szorstkie
a płacz to zachęta
zwabi tu wrogów, naznaczy ofiar
i tego losu nie życzę ci wcale.

Tak by melorecytowała ta moja stara, nerwowo szukająca wtedy czegoś
w przedpokoju.

Tak, żeby nie widział, jak mój smutek przenika ją z każdą sekundą. Że
ona już wie, jakim żartem jes ta moja nastoletnia rozpacz. Że przez bieg ży-
cia można usłyszeć, że jest się za biednym na miłość, z starym na szczęście.

Że można mieć piękne dłonie, ale pękniętą duszę. Że świat jeszcze
odwróci znaczenie słów, dobro mieszając z podłością i doprawiając
gorycz czasu resztkami przeterminowanych nadziei.

Że jeśli wyję teraz, to co będzie potem, kiedy życie spróbuje mnie doje-
chać nie podczas próby, ale już na samym spektaklu.

Nikodem Sasaki

bez tytułu

Czarne słońce toczy się w naszych snach.
Jak podniebienie wysokie, obrotne sfery języka.
Jątrzyć się będzie przez postęp pościeli, forsowane marsze dotyków.
Oko za oko sen za seks. Wszystkich tych zmysłów spod ciemnej gwiazdy.
Jasne witraże daremnych słów.
Bardziej nie wyjaśniony autograf darowany szminką.
Otwartym ołtarzem od szpilek do rasjtop.

Nikodem Sasaki

biografia z okruszków chałki

Nic

Głód

Nic

Jak alfabetem morsa krótki kosmyk

Twoich słów na moich dłoniach.

Cisza

Gęsta jak strach Getta.

Samotność za murem.

Wiersz:

Architektura opiera się na murach.

Nikodem Sasaki

uboga krewna/instrukcja obsługi

Umieść wiersz w toalecie

W taki sposób by:

Osoby goszczone; w trakcie oddawania uryny, defekacji, masturbacji,
mówiły:

„Niby Krewna Uboga, jednak to tu załatwiam

Wszystkie potrzeby z Piramidy Masłowa”.

wiersz przedstawiony na slamie w *Sztuce na Miejscu* we Wrocławiu

Dominika Skotarek

Jest jesień, więc musi być wiersz
O kasztanach zbieranych z rana
Kiedy mgła jeszcze się unosi
I smutnych piosenkach
Po melodii których do piekła
Nieodwzajemnionych maślanych spojrzeń
Zajść możesz
O walkach na noże wbijanych w brzuch
By pod kocem we dwóch, a nie samemu
Zobaczyć nowy sezon jakiejś przeciągniętej historii
Albo kolejny raz Friends, jak kto woli
O patrzeniu w sufit i podjadaniu trufl
Myślach o tym jaki świat duży, a my jacy mali
I o grzybiarzach, którzy znaleźli to, czego szukali
A potem pochwalili się tym na stories

Ale jak wynika z doniesień
To jest całkiem inna jesień
Pierwsza kiedy za nikim nie tęsknię
Kiedy nic we mnie nie więdnie
Kiedy nie zakochuję się nieszczęśliwie
I daję spokój ogniowi i oliwie
(W sensie że nie dolewam jednego do drugiego)
Kiedy dalej płacę, ale już za to nie płacę (120zł co tydzień)
Kiedy pusta jest lista niepisanych zasad

A dyniowej świeczki zapach
Nie przywołuje na myśl białej plamy na uczucia mapach
Kiedy w odmętach nocy zamiast tęsknić
Marzę o tym, by nastąpić na liść i żeby był to ten chrupiący
Jest jesień a we mnie szczęście całkiem niechący

wiersz przedstawiony na slamie w *Surowcu* we Wrocławiu

Dominika Skotarek

Już od kilku lat powtarza, że to jej ostatnie święta
Ostatnie makówki, ostatnia kapusta z grzybami
Więc lepiej patrzcie jak to się robi, albo za rok nie będzie
Ja za każdym razem żegnam się z nią mówiąc do zobaczenia
Ona za każdym razem patrzy na mnie jakby wcale nie żartowała
Kiedy myślę o tym, że któregoś razu może mieć rację
Przeszywa mnie smutek
Zazwyczaj w takich momentach szukam sobie zajęcia, maluję
paznokcie, cokolwiek
Byle nie myśleć o tym, byle nie dać wardze zadrzeć, bo potem myśli same pójdą
I będę myśleć o tym, o czym wcale nie chcę myśleć
Czyli że ona kiedyś umrze
Że my się spotkamy wszyscy i będziemy składać sobie mojenajszersze-
kondolencje
I żałować, że polskie słowa nie są krótsze, że nie możemy być po prostu sorry
A potem będziemy stać w okręgu i choć będzie się działa w nas wojna
będziemy milczeć jak studenci na zajęciach online

Na martwych duszach
wyrośnie nowa paprotka

Ale teraz
teraz *lepiej patrzcie, albo za rok nie będzie*

wiersz przedstawiony na slamie w *Surowcu* we Wrocławiu

Dominika Skotarek

Zawsze trochę się boję kiedy
Coś się kończy
Ale raczej o to co będzie, nie - kim będę
Pamiętam twoje przerażenie, że stanę się inną osobą
Kiedy skończę studia i zmienię nazwisko, zacznę zarabiać tyle, że moja
dieta składająca się z makaronu i ryżu urozmaici się o jakieś rzadkie wa-
rzywo lub egzotyczny owoc
Że przestanę podjadać okruszki ciasta krojąc je dla klientów
I że ta przepaść będzie nie do przeskoczenia
Po obronie magisterki patrzyłeś na mnie jakbyśmy się mieli w tym wcie-
leniu już nigdy nie spotkać
A ja żeby przypieczętować obietnicę, że się nie zmienię, że nie spoważnieję
Kucnęłam, wysikałam się na bulwarze i zapytałam, czy możemy
kontynuować grę w freesbe
Bo co to niby za zmiana
Będę przecież sobą, będę taka sama
Będę dalej słuchać Sanah
I dalej nie będę się do tego publicznie przyznawać
Patrzysz na mnie z wyrzutem, a ja wybucham płaczem i czekam, aż po-
czuję ulgę
Taką jaką zawsze przecież przychodzi po porządnym płakanku
Ale jedyna ulga jaką odczuwam to ta dla klasy średniej
Niezrozumiała i jak się później okazuje - tylko chwilowa
Ale takie ponoć jest życie
Taki ponoć jest świat

Miłoszowi. Świat, stan z dnia dziewiętnastego maja 2tysiące 22 roku.

-truskawki kosztują 24zł/kg

-papier pokonuje kamień, kamień pokonuje nożyczki, nożyczki pokonują papier, epidemia pokonuje świat, wojna pokonuje epidemię

-w powietrzu czuć wiosnę

-jesteś w brzuchu i o niczym nie wiesz, dlatego to piszę

Piotr Smolak

miss dada

to była ulewa stulecia:
krople jak miniaturowe myśliwce sterowane przez kamikadze
bombardowały kawiarnie i karoserie
tworzyły swoiste opus w obronie oślepionych

wędrując opustoszałą aleją rozgniatałam je między palcami
wtrącałam do innego wymiaru

w poszukiwaniu straconego czasu wstąpiłam do wieżowca
(tkwił nad zajezdnią tramwajową jak otwarta trumna
postawiona na sztorc żeby klienci mogli właściwie ocenić
przytulne wnętrze)
i wjechałam na ostatnie piętro
testować masochizm w warunkach ekstremalnych

jestem kobietą elegancką niemniej postawiłam kropkę nad „i”

zamiast rozbić się o chodnik
roztrzaskać na jednym z aut
zaczęłam płynnie szybować nad rzeką
nad gotyckimi grobami
nad płótnem pomazanym w esy floresy
niesiona przez wiatr znad zatoki
chęć odkrywania krain niedostępnych dla misjonarzy

nagle spoza biurowca w który uderzył śmigłowiec
wyłonił się cień...
spiderman... srebrny surfer...?

wyplątał się z linii wysokiego napięcia
przebił przez warstwę chmur i ruszył moim śladem
zachowując właściwy dystans

prześlizgnął się obok warowni niszczącej na wysypisku
kominów z czerwonej cegły
drzew obciążonych naręczem iskier

kiedy zbliżył się
przeprowadził rozpoznanie
złożył niewidzialne skrzydła i przypuścił frontalny atak
odpowiednio stopniując napięcie

przystałam na propozycję
(jedyne taniec dopuszczalny pośród aniołów)
wiedząc że ma więcej do zaoferowania niż cała reszta na dole
i pomknęliśmy poza horyzont naśladujący grzbiet skulonego zwierzęcia

nie zdradzę szczegółów niemniej akcja przebiegła nader sprawnie
przy okazji kilka najwyższych położonych chmur wyleciało w powietrze

potem były pocałunki
następny sen
białe róże w tunelu

Piotr Smolak

coincidentia oppositorum

uczennica znana z okładki almanachu o sztuce
chce namalować obraz jedyny w swoim rodzaju
np. zwierzęta nękanie wyrzutami sumienia
modlą się przed plutonem egzekucyjnym

przestępuje z nogi na nogę przed wciąż nietkniętym płótnem
obraca na palcu pierścionek znaleziony a stacji metra
samolot z którego wysypały się stewardessy
lądaje awaryjnie na platformie z obłoków
chce namalować obraz - namalować obraz i umrzeć

podczas kolejnego spaceru po pracowni zapożycza temat ze snów
bitej przez męża sąsiadki. wstrząs powietrza nad horyzontem
połączony z utratą danych. świątynia która pachnie
piżmem i pożadaniem. mózg wypchnięty z szóstego piętra
znużona wyobraźnia pracuje na zwolnionych obrotach
kolejny koncept i kolejne wzruszenie ramion

do pracowni przedostaje się pierwszy promień słońca
które straciło orientację. następne już szybują w powietrzu.
pędzel z końskiego włosia zostawia na płótnie ślad
przygięte przez wiatr konstrukcje a po krótkim namyśle...
...mężczyznę w długim płaszczu w kropli deszczu za oknem

uczennica przygryza wargi, zapala papierosa
masuje skronie koniuszkami zmęczonych palców
mężczyzna powolnym ruchem uchyla czarny melonik:
pani wybaczy że niepokoję ale czy nie powinienem raczej
unosić się wśród chmur? z dala od newsów i ponad faktami?
na świat należy spoglądać z właściwej perspektywy

odpowieź nie nadchodzi i nigdy nie nadejdzie
kroplę przetyka ptak, melonik toczy się po chodniku
okno przemyka wiatr namalowany w ostatniej chwili

Piotr Smolak

satysfakcja gwarantowana

powstał na szerokiej równinie pośród jezior i traw
rękami robotników z całego kraju
w czasie o wiele krótszym niż zakładano

wyrabiali dwieście procent normy skuszeni obietnicą zarobków
choć oficjalnie podawano że to ostatni przejaw wzniosłego idealizmu

i oto jest

łśni w porannym słońcu niczym pióra czapli
która rozpościera skrzydła na dachu wiejskiego kościółka
niczym brokat na skroniach licealistek
które przyjeżdżają na zajęcia sportowymi autkami

widać go nawet podczas podróży kosmicznej
wystarczy przemknąć między księżycami jowisza
przedrzeć się przez pierścienie saturna

OBÓZ KONCENTRACYJNY
PIĘCIOGWIAZDKOWA FABRYKA ŚMIERCI
KLINIKA KALEK CZYNNĄ PRZEZ CAŁĄ DOBĘ

tutaj kopniaki w twarz zastępują pocałunki
tutaj szczują psem na dzień dobry

w ofercie liczne atrakcje:
komora gazowa z prysznicem
amputacje bez znieczulenia
eksperymenty przeprowadzane przez pielęgniarzy
zainteresowanych odpornością ludzkiego organizmu

oraz gwóźdź programu:
niezapomniane chwile z doktorem mengele

szanse na pozostanie w jednym kawałku
na pozostanie zdrowym na ciele i umyśle
maleją z każdą chwilą

wieczorami zwłoki zapełniają głęboki dół
choć częściej pozostawiane są na widoku
dziś zakopano żywcem kobiety ogolone do gołej skóry

z pierwszego transportu nie zostało nas wiele
- tamci rzucili się na druty kolczaste
- ci skonali rozwieszeni za ręce wyrwane ze stawów
- inni pozamarzali w czasie apelu

producenci prześcigają się w pomysłach
na brak urozmaicenia nie możemy zatem narzekać

esesmani są oddani sprawie bez reszty
[odwiedzają rodziny tylko w największe święta]
najbardziej gorliwy kapo ma kanał na YouTube

sprawa jest rozwojowa – czytamy na fanpage'u
ekipy telewizyjne kręcą dniami i nocami
program podbija serca widzów na całym świecie

choć obsada jest ustalona - aktorzy wciąż biją się o role



wiersz przedstawiony na World Poetry Slam Championship (Bruksela)

Smutny Tuńczyk

cisza



Marek Szewczyk

ars amandi

I. STRACH

Od kilku dni nie oglądam telewizji, nie słucham radia.

A i tak wszystko wiem.

Z e-maila od koleżanki K.:

„Co słychać u Ciebie w tej chwili?”

(zawsze jest jakaś chwila)

Z zachowania kochanej A.:

nagle zamilkła,

od kilkudziesięciu godzin wzrokiem błądzi po ścianach i podłodze,
obecna tylko ciałem (dobre i to).

Z podsłuchanej w naszym warzywnym kiosku rozmowy:

„Ci Ukraińcy to bitny naród, poradzą sobie, zawzięci, nie dadzą się ruskim”.

Starszy gość mówi tak do sprzedawczynie, pakując do plastikowej torby
kiszoną kapustę, jajka i chleb.

Nawet pies na trawniku pod domem inaczej sika. Może jest chory, a może
czuje, że coś się święci.

II. NADZIEJA

Odkręcam kran w łazience i woda leci jak gdyby nigdy nic.

Śmieciarze odbierają śmieci.

Sąsiad z naprzeciwka wybiera się do Mediolanu.

Odgłosy walk na wschodzie zawieszają boje w Sejmie i Senacie (mówię to
półgłosem i zaraz gryzę się w język).

Na stacji Orlen tylko dwa auta. Dwa auta na osiem stanowisk. Sprzedawca
ma czas na oglądanie wiadomości.

Nagle cały świat (z drobnymi wyjątkami) nadaje na tej samej częstotliwości.

Odkrywam na nowo znaczenie kilku słów.

Czy ruski rok to tydzień, dwa miesiące, pół roku czy rok? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie jest to wieczność.

III. OBAWA

Prosty świat komputerów. Tylko zera i jedynki. Jesteśmy albo nas nie ma. Ta pierwsza wersja jest bardziej prawdopodobna. Pocieszające to, ale z drugiej strony budzi pewne obawy. Słaba Rosja. Duża szansa na ściągnięcie Tupolewa. I perspektywa kolejnych dziesięciu lat babrania się w tym wszystkim, co, prawdę mówiąc, świat gównem obchodzi.

EPILOG

Nie wystarczy mówić: jebać Putina, Unię, Amerykę, Arabów, Tuska, PiS, PO i Bóg wie kogo jeszcze. Trzeba jeszcze umieć jebać. A w tej starej jak ludzkość sztuce, ars amandi, człowiek ma jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Marek Szewczyk

romeo i julia

Wreszcie udało się
stoimy na balkonie
noc
w górze gwiazdy i księżyc
pod nami studnia podwórka
dwa papierosy
żarzące się jak latarnia morska
ja po ośmiu godzinach
spędzonych na robieniu hot dogów
ty przed nocną szychtą w drukarni
sinuska i cosinus
tak nas nazywają
zawsze przesunięci w fazie
no chyba że jakiś fuks
grafik rozpisany na cały rok
precyzyjny
dostępny w sieci
miesiące tygodnie dni godziny
zawsze można sprawdzić
nie sposób się pomylić
i przeoczyć
nie chodzimy do kościoła
lecz święta kościelne nas obejmują
dzięki Bogu
możemy wtedy odgrywać
sztukę Szekspira
Romeo i Julia
nie trzymamy się wiernie tekstu
nigdy nie schodzę na dół

czwarte piętro
stare budownictwo
brak windy
poza tym wolę cię dotykać niż oglądać

kurtyna

Marek Szewczyk

jesienne klimaty

Wszystko gotowe do odprawy
Choć brzoza jeszcze liście tuli.
W kominku płomień pieści kłody.
Ty w kuchni smażyysz konfitury.

Noce od wczoraj chłód rozdają
I z ciepłem dnia wszczynają spory.
Dąb, który rządził przez pół roku
Nagością swoją przerażony.

Z komina w niebo dym uchodzi
I słońce wcześniej spać się kładzie.
Za oknem widok, jak na płótnie:
Ostatnie jabłka w naszym sadzie.

W szkole na przerwę woźny dzwoni.
Trawy wciąż myślą że są wieczne.
Jesienna miłość, choć niemowa
Sprawi, że przejdą cię dreszcze.

W ogrodzie spektakl nad spektakle.
Na polach żniwa ziemniaczane.
Miasto ogłasza sezon grzewczy.
Ktoś czyta pierwszy wiersz na słamie.

Świece na grobach i w kawiarniach,
W sieni parasol i kalosze
A stopy bose całe lato
Teraz chowają się w bambosze.

Czuję to w kościach, już nadeszła
Przez bramy lata pani jesień.
Starosta spił się na dożynkach
O czym już gada się w powiecie.

Kot miauczy, w świetle starej lampy
Czytam i kleją mi się oczy.
Jak każda pora tak i jesień
Zawsze potrafi czymś zaskoczyć.

Błażej Szymański

lodówka

kiedy byłem mały
zawsze zastanawiałem się
czy światło w lodówce działa
nawet po zamknięciu drzwi?
może gasi je słoń z etykiety jogurtu?
albo małpka taty?
byłem ciekawym dzieckiem
próbowałem empirycznie badać
światlny cykl dnia i nocy
mieszkańców arktycznej szafy
czułem tylko chłód
a lampka nie gasła.
za wieczne otwieranie zamykanie
ganiła mnie matka
tata pił i bił
a lampka nie gasła.
gdy lodówka była pusta
i mama płakała
pomyślałem że to tata zabrał światło
ale nawet wtedy przez uchylone drzwi
światło wylewało się bezgłośnie jak łyż
a lampka nie gasła.

wiersz przedstawiony na slamie w klubie *OdNowa* (Toruń)

Błażej Szymański

ona była

ona była
choć miała się nigdy nie wydarzyć
została ujęta w cudzysłów milczenia

w miejscu gdzie kiedyś leżało sumienie
leżała naga za długo
za blisko

na początku nie było nawet słowa
tylko ciało się stało
się stałem z tym ciałem
brak słów

wiersze rodzą się z nadciśnienia
zdrady z niespokojnych serc
a ja mam arytmie
i tamtej nocy
zdradziłem wszystkie moje kobiety

wiedział o tym tylko mój śmiertelny grzech
mój śmiertelny grzech zawsze wie o wszystkim
ale nawet on patrzył wtedy przez palce
jak swe palce topiłem w obcym ciężkim grzechu

zbrodnia ikara
przepadł w morzu złoty chłopiec
z pamięcią złotej rybki
tylko ból ból ból

Błażej Szymański

ja naprawdę byłem wtedy szczęśliwy

ja naprawdę byłem wtedy szczęśliwy
pamiętam pierwszy łyk wina
i nie zakochaj się we mnie nigdy
księżyc wskazujący drugi brzeg
potem czytaliśmy już brajlem wiersze z naszych ciał
i poezja nam się działa pod palcami
wers za wersem
centymetr po centymetrze
a ja kochałem cię
ale nie tak
chcieliśmy jechać daleko po bliskość
nadawać jej własne imiona
zapomnieć że to co płonie to świat
żyliśmy w słownej niesubordynacji
niezobowiązani sensem
bo zrozumieć to nie było wcale łatwo
i bolało
pamiętam szczyty zamglone
domofon dzwonek do drzwi i klucz
ciężką lawinę ciał
wielki wybuch
i dobry wieczór cześć i dobranoc
pamiętam zapach twój na kominie wokół szyi
i ogień w kominku już w domu
gdy ja spalałem się pisząc ci wtedy ten wiersz
pamiętam kluczyk w stacyjce wątpliwość
i zbyt długą chwilę milczenia
przeszliśmy od burzy do ciszy
wtedy to nie miało znaczenia

wiersz przedstawiony na slamie w SARPie w Olsztynie

Tomasz z Bydgoszczy

dyptyk pandemiczno-wojenny



Magdalena Walusiak

danse macabre

nie umiem, nie chcę żegnać się
z domu wybiegam
do życia wściekle niesie mnie
nie mogę czekać
wpadam z impetem w sekund bieg
wiem, że jest późno
bo może po mnie przyjdzie też
już dziś lub jutro

To nic! To nic! To tylko cień!
To nic! To nic! Nie widzę jej!
Zapomnieć chcę, że dorwie mnie
Ta sucz, więc nie zatrzymam się i już!

i szukam miejsc, gdzie życie jest
tak intensywne
że nie ma czasu myśleć, nie
ja nie chcę myśleć
chcę tylko czuć, wciąż szybciej gnać
adrenalina
niech mnie zabierze tam gdzie świat
się zapomina

To nic! To nic! To tylko cień!
To nic! To nic! Nie widzę jej!
Zapomnieć chcę, że dorwie mnie
Ta sucz, więc nie zatrzymam się i już!

a ona tańczy wokół mnie
jest coraz bliżej
coraz bezczelniej śmieje się
wie, że ją widzę
do mojej matki tuli się
i zęby szczyrzy
ma komplet. tak, zazdrozczę jej
do kurwy nędzy

To nic! To nic! To tylko cień!
To nic! To nic! Nie widzę jej!
Zapomnieć chcę, że dorwie mnie
Ta...

wiersz przedstawiony na slamie w Białymstoku

Magdalena Walusiak

na bocznicy

Skąd się wzięłam na tej stacji, przecież nie jest to mój dom
Kiedyś ciągle byłam w ruchu, dziś nie umiem ruszyć stąd
A jeździłam bez wytchnienia byle jak i z byle kim
Przypadkowi towarzysze nastu nocy, paru dni

Kilka składów było prawie na mój wymiar i mój smak,
Lecz musiałam je porzucić, było z nimi coś nie tak.
Może byłam zbyt wybredna? Lub był we mnie jakiś błąd?
Bo któregoś dnia z rozkładu wpadłam wprost na boczny tor.

Jedzie pociąg z daleka, z daleka, z daleka,
na nikogo nie czeka, nie czeka, nie.

Co ja robię na tej stacji? Przecież nie jest to mój dom
Swoje dzieci odchowalam, mogę wreszcie ruszyć stąd.
Ale kiedy wsiąść próbuję, trafiam na zamknięte drzwi
Albo tak zapchany pociąg, że nie mieści się już nikt

I kolejny skład beze mnie właśnie teraz rusza w świat
Pan konduktor beznamiętnie rzucił tylko „miejsc już brak”
Mam 54 lata i odbijam się od drzwi
Może mi już pozostały tylko o podróżach sny?

Jedzie pociąg z daleka, z daleka, z daleka,
na nikogo nie czeka, nie czeka, nie.

To ja czekam tyle dni, żeby gdzieś pojechać nim
Pusty pociąg mi się śni
Pociąg wolny mi się śni

Jak powoli jedzie do mnie
Już się otwierają drzwi
Tu jest właśnie dla mnie miejsce

Właśnie w nim

Właśnie w nim

Właśnie w nim

Magdalena Walusiak

o matce gadam

Jeszcze trzy dni temu, gdy szłam do apteki
po chusteczki do higieny intymnej i pampersy –
bo od drugiego dnia świąt mama już nie wstaje,
więc trzeba ją myć i przebierać jak dziecko –
i po leki przeciwbólowe, które wydają tylko wybrani farmaceuci,
a które wcale nie uśmierzają bólu od razu i do końca;
więc nawet wtedy, gdy kilka razy dziennie ją myłam,
idąc do apteki wciąż walczyłam z nią w myślach.

Stare urazy, blizny rozdrapane, takie teraz nieważne, nieważne.
Bo od wczoraj karmię ją łyżeczką i głaszczę po dłoni,
gdy ładnie zje, a ona mówi kochanie, pierwsza czułość od dziesięcioleci
(nie szkodzi, że czasem myśli, że jestem moim bratem).

Jakim chujem musisz być boże, że słyszysz i nie płaczesz ze mną,
gdy odzyskuje siebie na chwilę i pyta po raz kolejny:
– Znowu umarłam?

Edyta Zbąska

tajga

Tajga,
dzisiaj mijają równo dwa lata, odkąd wniesiono Cię do mojego mieszkania
w różowym
pudełku z IKEA mówiąc
„Cześć. To - jest Twój pies. Na całe jego życie”

Byłaś malutka jak śniadaniówka
w kolorze jesiennych liści
i ważyłaś niewiele więcej niż moje serce.

Nie wyglądałaś jak mój wymarzony pies, ale to właśnie Ty, właśnie wtedy
potrzebowałam domu, bo rolnik powiedział mi wprost:
„Albo jest Twoja - albo czeka ją obora.
Albo jest Twoja - albo pies do wora, wór do jeziora”

Więc jesteś moja.

Szybko się okazało, że jesteś bardzo do mnie podobna. Też jesteś mała, zwinna,
masz problemy z żołądkiem i nie panujesz nad emocjami.

Nie lubisz mango i jak jest zimno - i kiedy ludzie odchodzą od Ciebie
nagle, szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie.

I kiedy już odejdą - to jak w tym wierszu:

„Długo jeszcze patrzysz w przestrzeń
gdzie wciąż drży powietrze
jeszcze
jeszcze niedomknięte za ich krokiem”

Tajga,
sorry, że nie jestem, jak taka zajebista psia mama z Instagrama
że więcej gadam niż realnie się staram

Ale mam nadzieję,
że tych siedemset trzydzieści jeden
wspólnych nocy spędzonych w ciepłe
wystarczy
żebyś później - w niebie czy w piekle
przybiegła do mnie jak najprędzej.

I że te nasze życia
sklejone ciaśniej niż miodu plaster
przetrwają, proszę, tych październików jeszcze trochę.
I nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham.

Twój człowiek

wiersz przedstawiony na slamie w klubie *OdNowa* (Toruń)

Edyta Zbąska

* * *

Czasami zastanawiam się, jak wyglądałby mój profil na Tinderze.

Edyta. 26 lat.

I trochę. Niestety.

Heteroseksualna kobieta. Niestety.

Wzrost mam taki, że po spotkaniu zadzwonisz do kolegi, żeby powiedzieć mu, że szkoda, że nie napisała, że jest aż taka niska.

Włosy mam ładne - o ile lubisz brunetki i lubisz loki. Po blondynkę musisz swipeować dalej. Jeśli się spotkamy, mam nadzieję, że nie dostrzeżesz u mnie tych kilku siwych włosów. Jeszcze nie rzucają się w oczy, ale uparcie nie chcą zniknąć.

Wagę mam niską, niepokojąco niską - cienka skóra naciągnięta pomiędzy żebrami tak, że kiedy zobaczysz mnie nagą, będziesz mógł policzyć je wszystkie.

Oczy - trochę zbyt często, trochę za bardzo przeszkłone, ale wciąż jeszcze szeroko otwarte.

Niebieskie.

Często zapominam odpisać, ale raczej oddzwaniem. Piję krowie mleko, chociaż nie powinnam i mam problem z dawaniem ludziom odejść. Wszystko, co mnie kiedykolwiek opuściło, nosi na sobie ślady po moich kurczowo wbitych paznokciach.

Szybko piję, wolno palę i mam dookoła siebie taką aurę, jakby coś zaraz miało wypaść mi z rąk. Klucze, kubek z herbatą, albo moje własne życie.

U mężczyzny - bardziej od jego samochodu - cenię, gdy pachnie proszkiem do prania, kiedy nie wymądrza się na tematy, o których nie ma pojęcia i kiedy potrafi zauważyć, że podłoga jest brudna, poodkurzać ją i nie oczekiwać w zamian ani jednej pochwały.

To niby niewiele, ale takiego jeszcze nie spotkałam.

Jeśli pójdziemy razem na drinka, to sama za siebie zapłacę, bo nie lubię tego poczucia, że ktoś kupuje mój czas. Do tego moja matka ostrzegала mnie - uważaj, bo czasem najdroższy drink, jaki kiedykolwiek wypije kobieta to darmowy alkohol.

I jasne, może Ty - Ty nie z tych. Ale ja... Ja swoje przesłałam. Do tego wiesz, jak to mówią - w nocy wszystkie koty są szare.

Czemu jestem na Tinderze? Z tych samych powodów, z których Ty tu jesteś. Bo wydaje mi się, że jest tu ten ktoś, kogo szukam.

Proszę, napisz do mnie, jeśli tak jak ja cały czas grasz pewniejszego niż jesteś naprawdę.





ISBN 978-83-950140-5-5



9 788395 014055